Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 189 Lwów, niedziela 20 sierpnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Deficyt rośnie

—o—

Nic nie pomogły wszystkie zabiegi oszczędnościowe z jednej i zabiegi o powiększenie dochodów, choćby zapomocą znanych metod ściągania zaległości — z drugiej strony: deficyt rośnie z miesiąca na miesiąc.

Jesteśmy teraz w piątym miesiącu roku budżetowego i mamy już zamknięte wykazy za 4 miesiące: kwiecień — lipiec. W miesiącach tych deficyt ciągle wzrastał: w kwietniu 15.6, w maju 24.5, w czerwcu 24, w lipcu 26.2 miljonów. — **razem za 4 miesiące 90.3 miljonów deficytu.**

Na powstanie tego deficytu złożyły się równomierny względny spadek dochodów i wzrost wydatków. Podczas gdy np. wydatki w czerwcu wynosiły 153 miljony, to w lipcu podskoczyły na 169 miljonów, tymczasem dochody w lipcu w porównaniu z czerwcem wzrosły z 132 na 142 miljony — wydatki więc wzrosły o 16, dochody zaś tylko o 10 miljonów.

Biorąc przeciętny dochód w tych 4 miesiącach po 140 miljonów, otrzymalibyśmy całoroczny dochód 1980 miljonów — tyle mniej więcej, ile w dyskusji budżetowej opozycja uważała za możliwe do osiągnięcia. Tymczasem uchwalony budżet preliminuje dochody na 2058 miljonów — różnica 70 kilku miljonów nie byłaby zapewne tak wielką, gdyby wogóle dochód nie był o 130 miljonów wyższy od zeszłorocznego, mimo że musiano przecież wiedzieć, że w tym roku nasilenie przesileniowe będzie większe a wskutek tego dochody będą musiały być mniejsze.

Gdyby się przyjęło, że 90 miljonowy deficyt za 4 miesiące, przeliczony na cały rok, da całoroczny deficyt 270 miljonów, byłoby to mniejwięcej zgodne z przewidywaniami, naturalnie z uwzględnieniem „szczęśliwych okoliczności“: niepłacenie rat długów żywnościowych itd. Gdzie jednak pewność, że najbliższe miesiące nie wykażą dalszej zwyżki deficytu? Z tem trzeba się przecież liczyć wobec tego, że mimo dobrych żniw rolnicy uzyskają mniejszy dochód z powodu niskich cen zboża, że podatki z nieruchomości wobec nędzy lokatorów będą coraz skąpiej wpływać, że ubytek dochodów z kolei, monopolów i przedsiębiorstw będzie w następstwie ogólnego zubożenia coraz większy — te i inne przyczyny dają kiepskie widoki po stronie dochodowej, natomiast strona wydatkowa wskazuje słabą tendencję do zmniejszenia się. Może to jest właśnie przyczyną tych planów redukcyjnych, które już w najbliższym budżecie mają być zrealizowane.

Stoimy więc wobec faktu, że o powiększeniu dochodów względnie o zmniejszeniu wydatków nie można mówić, przynajmniej nie w tych rozmiarach, które znacznie wpłynęłyby na zmniejszenie deficytu. Jakiż więc sposób na jego pokrycie? Przecież sanacja ciągle wysuwa jako jeden z atutów swej „zbawiennej“ działalności fakt — rzekomy — zrównoważenia budżetu, co w praktyce przedstawia się jako pokrywanie deficytu takiemi niezwykłemi środkami, jakiemi są bony skarbowe i gospodarka bilonowa. A choćby, to przecież oba te środki są już na wyczerpaniu i co dalej? Już najwięksi optymiści wśród sanatorów nie przechwalają się rezerwami skarbowemi, przekonawszy się o ich tak gruntownem zamrożeniu, że nawet gorące lato nie potrafiło uwolnić ich od powłoki lodowej. Na nowe podatki, na nowe „fundusze“ niema co liczyć, gdyż nikt ich płacić nie może — a więc? Życie beztroskie, pocieszanie się: jakoś to będzie. Może jednak być tak, że i najwięksi sztukmistrze — a czy są tacy w sanacji? — staną bezradni i wtedy, odwrotnie już w stosunkach gospodarczych, będą musieli zwrócić się do społeczeństwa o pomoc. W tym wypadku „elita“ nie pomoże, trzeba będzie zejść do nizin.

Subwencjonowane wygłodzenie ludności

Z Ameryki przychodzą dwie wiadomości, z których dowiadujemy się, jakiemi metodami posługuje się obecnie gospodarka kapitalistyczna. **W Brazylji** spodziewają się **rekordowego zbioru kawy,** który da ze 30 miljonów worków. Z tej ilości 16 miljonów pójdzie na eksport, dwa miljony na konsumcję wewnętrzną, a reszta 12 miljonów? Zostaną **spalone, zatopione w morzu,** użyte na wyrób brykietów do opalania lokomotyw i t. d. Zasadą jest: kawa nie śmie potanieć, dlatego blisko połowa zbiorów musi być zniszczona.

Czem dla Ameryki południowej jest kawa, tem dla **Stanów Zjednoczonych** jest bawełna. I ta nie śmie potanieć, dlatego rząd Stanów Zj. postanowił **zniszczyć 25 do 50% zbiorów.** Przewodniczący organizacji kredytowej farmerów oświadczył, że za zgodą Roosevelta skarb państwa wyasygnował 200 miljonów dolarów jako **subwencje na zniszczenie bawełny.** Wszyscy producenci bawełny, którzy zgodzą się na zniszczenie, otrzymają 110 miljonów, zaś 90 miljonów otrzymają producenci zboża, którzy zgodzą się na **zniszczenie części zbioru pszenicy.** Subwencje te będą wypłacane bez żadnych potrąceń, mimo że farmerzy dłużni są skarbowi olbrzymie sumy.

Takie niszczenie koniecznych środków żywności, subwencjonowane przez państwo w czasie powszechnej nędzy — to są jedyne dowody „mądrości“ kapitalistycznej. W Niemczech palą książki, w Brazylji kawę, w Stanach bawełnę i pszenicę — w tymsamym czasie, gdy **miljony bezrobotnych giną z głodu.** Stara modlitwa: „chleba naszego powszedniego daj nam dziś“ zamieniła się w Ameryce w modlitwę: „Boże, zniszcz zbiory, aby ceny nie spadły“.

Nagroda pokoju dla Hitlera

PEŁEN IRONJI PARADOKS, W KTÓRYM KRYJE SIĘ ZIARNKO PRAWDY

W znakomitym tygodniku angielskim „The Statesman and Nation“ w ostatnim numerze z dnia 12 sierpnia ukazał się poniższy artykulik dość popularnego w Anglji publicysty i pisarza. W tak charakterystycznej dla twórczości brytyjskiej formie żartobliwej ironji, połączonej z paradoksem, kryją się jednak myśli głębsze, interesujące i dla umysłowości angielskiej bardzo znamienne.

Nie wiem napewno, czy istnieje jakakolwiek droga, umożliwiająca prywatnym ludziom zgłaszanie do komitetu w Sztokholmie kandydatów do nagrody Nobla? Jeżeli tak jest, to pragnąłbym zgłosić kandydaturę pana Adolfa Hitlera do nagrody pokoju za rok 1933. Twierdzę, że żaden inny mąż stanu od czasu wojny światowej nie uczynił więcej w kierunku zbliżenia narodów. Oto jak wygląda litanja zasług Hitlera.

1) Połączył i zbliżył chrześcijan i żydów, czego nie udało się dokonać nikomu od prawie dwóch tysięcy lat.

2) Zbliżył Francję i Włochy, czego nikt nie potrafił dokonać od piętnastu lat.

3) Przez swoiste potraktowanie Austrji przekreślił możliwość „Anschlussu“.

4) Wyzwolił Polaków ze strachu, że mocarstwa oddadzą Niemcom korytarz.

5) Usunął możliwość wojny odwetowej na jaknajdalszą przyszłość, separując Niemcy od jakichkolwiek sojuszników i sprzymierzeńców.

6) Nietylko zbliżył Francję i Włochy, ale jednocześnie zjednoczył niemal Rosję sowiecką, Polskę i Małą Ententę, a przytem, dziw nad dziwy, uczynił z pana Titulescu rusofila.

Trudno sobie wyobrazić, co jeszcze mógłby pan Hitler uczynić dla pokoju powszechnego, gdyby nawet z poświęceniem pracował w tej dziedzinie.

Archibald Lyall.

„Świat nie rozumie!...“

— Świat nie rozumie Hitlera... — żalił się dziennikarzom dr. Luther, poseł niemiecki w Ameryce, szukający tam nadaremnie „zrozumienia“ dla „wodza“.

Znamy tę skargę doskonale.

Pytano raz pacjenta w Kulparkowie, w jaki sposób tam się dostał. Na to odpowiedział:

Przegłosowano mnie.

— Jakto przegłosowano?

— No, poprostu odkryłem, że cała ludzkość zwarjowała. A cała ludzkość orzekła, że to ja jestem warjatem. Więc przegłosowali mnie.

Świat rozumie Hitlera doskonale. Rozumie go równie dobrze, jak pierwszego lepszego wodza plemienia ludożerców z Wysp Złodziejskich. Ale ani kolorowy wódz ludożerców, ani jego białoskóry kolega, mieniący się „rodakiem Kanta i Goethego“, nie rozumie cywilizowanego świata i sposobu myślenia ludzi cywilizowanych.

* * *

Paryż, 19 sierpnia. Wycieczka uczniów i nauczycieli niemieckich złożyła wczoraj u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza wieniec z szarfą czarno-biało-czerwoną ze swastyką hitlerowską. — Wkrótce potem przybyli pod pomnik nieznani sprawcy, którzy szarfę ze swastyką usunęli.

Sąd Okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie, dnia 16 sierpnia 1933. III Pr. 180/33. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489 i 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 14 sierpnia 1933 r. do L. B. II 2/242/33 konfiskatę „Dziennika Ludowego“ Nr. 184 z dnia 13 sierpnia 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 3, pod tytułem, zaczynającym się od słowa **„TRAGEDJA...“** w ustępie od słów „Dziwne się rzeczy“ do słowa „wojewodów“, albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występków art. 127 i 170 k. k.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisowej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego“ i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Prezes Sądu Okręgowego Dr. Hubl wr. Protokolant: Em. Kujawski wr.

Życie tych, co powolnie konają

Książka która jest aktem oskarżenia

Przed niespełna rokiem Instytut Gospodarstwa Społecznego opublikował sensacyjne *„Pamiętniki Bezrobotnych"*, w których odmalowany został *rzeczywisty obraz* nędzy ludzi, pozbawionych pracy. Ze strony burżuazyjnych publicystów padały wówczas słowa zastrzeżeń. „Pamiętnikom Bezrobotnych" zarzucano wręcz przesadę, gdyż były one pisane *własnoręcznie* przez bezrobotnych.

Instytut Polityki Społecznej wydał obecnie książkę p. t. „Życie bezrobotnych", opracowaną przez p. Halinę *Krahelską* i p. *Stefana Prusa*, na podstawie materjału zebranego w drodze ankiety w szeregu miejscowości w Polsce.

Bez patosu, bez jakichkolwiek kwiecistych przenośni, cyfry, nagie cyfry, same cyfry, tabele, właściwe naukowej pracy, odtwarzają tak *straszną i okropną nędzę klasy robotniczej w Polsce*, że doprawdy trudno nieomal uwierzyć w ich rzeczywistość i prawdziwość.

Ale jest to *prawda*, odsłonięta prawda. Jej świadectwa rozpaczliwego *nikt nie zdoła obalić, ani zakwestjonować.*

Kłamią oficjalne statystyki, mówiące o niespełna 200-tysięcznej liczbie bezrobotnych w Polsce, podczas, kiedy liczba ich przekracza dzisiaj

miljon osób.

Milczą oficjalne statystyki, jeżeli chodzi o warunki życia bezrobotnych. Praca Inst. Polityki Społecznej, to jeden wielki

akt oskarżenia

pod adresem kapitalistycznej Polski i tego systemu gospodarczo społecznego, który tysiące ludzi młodych, silnych, zdrowych spycha na poziom skrajnej nędzy, *czyni z nich ludzi wyrzuconych poza nawias społeczeństwa.*

„Życie bezrobotnych" — to dokument, stwierdzający i potwierdzający fakt gromadzenia się niezadowolenia i rozpaczy, których wybuchu nie powstrzymają żadne klapy bezpieczeństwa...

W Warszawie, Łodzi, Grudziądzu, Chodzieży, Rudzie Śląskiej, Siedlcach, Ozorkowie, Toruniu, a więc w ośrodkach przemysłowych zbadano *1385 rodzin, liczących 3,563 osoby.*

Powstaje pytanie, z czego żyją ci ludzie chronicznie bezrobotni?

Muszą żyć z czegoś, bo żyją. „Zarabiają" różnie. Dorywczo złapią robotę. Tu lub tam wpadnie im kilka złotych. Przeciętny dochód miesięczny rodziny bezrobotnego, złożonej z pięciu osób wynosi

87 zł. 32 gr.

Z tego, ojciec (głowa rodziny) wnosi miesięcznie 20 zł. 80 gr., resztę zarabia żona i dzieci bezrobotnego. Ale tak „sielankowo" wyglądają tylko liczby przeciętne.

Są rodziny, które w okresie czteromiesięcznego badania miały dochód nie przekraczający

67 zł.

a więc

17 zł. miesięcznie,

gdzie najpoważniejszą rubrykę w dochodach rodziny stanowiła 5 zł. opłata ze strony *Instytutu Polityki Społecznej* za prowadzenie rachunków budżetowych.

Te 17 zł. miesięcznie stanowiło jedyny dochód rodziny!!!

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach

GŁÓD,

straszny głód towarzyszy bezrobotnym od świtu do nocy, głód, co płoszy sen, czyni bezrobotnego niezdolnym do walki o życie, albo pcha na drogę przestępstwa, które w tych warunkach przestępstwem być nie może i nie jest!

69 deka tłuszczów, 9,6 kg. chleba, 15,2 kg. kartofli, 1,9 kg. mięsa miesięcznie — *to jedyna, stała pozycja w budżecie żywnościowym bezrobotnych.*

Przecież nie można brać pod uwagę konsumcji przeciętnej miesięcznej, która wyraża się w spożyciu jednej dziesiątej części jaja, 2 gr. ryb, 3 gr. szynki.

DZIECI.

Dzieci, ta „duma, chluba i przyszłość", jak mawia się o dzieciach przy każdej okazji — dzieci bezrobotnych

chodzą stale głodne.

Dzieci nie przesadzają, jak są głodne, to mówią, skarżą się, że jest im źle.

Okazuje się, że z reguły

24 procent dzieci idzie do szkoły naczczo, 18 proc. nie dostaje w domu kolacji, 8 proc. nie jada obiadów, połowa dzieci nie jada jednego posiłku dziennie. Reszta otrzymuje na obiad zupę. *Tylko zupę.* I dzieje się to *zazwyczaj kosztem rodziców*, którzy sami nie dojadają i stale nie dojadają, byle tylko nakarmić dzieciaki, uspokoić ich pragnienie nienasyconego głodu.

Przez cztery miesiące w r. ub. stykałem się z bezrobotnymi bezpośrednio. Smutkiem wielkim napełniała się moja dusza, kiedy w barakach dla bezdomnych, bezrobotnych, zwierzały mi się matki, że pilnują, aby *dzieci żuły jedzenie dłużej, niż normalnie, gdyż to sprawia wrażenie nasycenia.*

Zamiast jedzenia — oszukiwanie dziecięcego żołądka!

A przecież dzieci te rosną, rozwijają się. Cóż z nich wyrośnie?

Jeżeli pokolenie, zrodzone w okresie wielkiej wojny, jest skarłowaciałe i pobudliwe nerwowo pokolenie przeżywające nędzę lat kryzysowych, będzie bardziej jeszcze skarłowaciałe. Taka to przyszłość dziecka robotniczego, tej „dumy i nadziei narodowej"...

Warunki mieszkaniowe, w jakich żyje klasa robotnicza, są

straszne.

Pisaliśmy o tem wielokrotnie. Potwierdzenie raz jeszcze znaleźliśmy w omawianej książce.

Średnie mieszkanie jednoizbowe zajmuje 4,5 osób. Niektóre izby są *przeludnione i obciążone 10 — 15 osobami.*

Na jedną osobę przypada zaledwie

metr kwadratowy

powierzchni. W tych warunkach niepodobna wyciągnąć nóg w czasie snu.

Zaduch, okropny, ciężki zaduch nigdy nie opuszcza tych izb.

Łóżko jest luksusem. Po dwie, trzy osoby śpią razem.

Na 100 rodzin badanych przypada zaledwie 48 sprzętów do spania (łóżka, wózki, kolebki dziecięce). A więc *brak jest łóżek nawet do wspólnego spania.*

Ludzie śpią, na czem popadnie: na kufrze, koszu, pace od węgli, na krzesłach, podłodze, w sieni, na strychu, nawet na dworze

PROCES WYPRZEDAWANIA.

Tak się nazywa stopniowa i powolna pauperyzacja bezrobotnych.

W okresie dobrej konjunktury robotnicy czynią z groszowych zarobków oszczędności.

Np. wśród włókniarzy przeciętna suma oszczędności wynosiła 356 zł. na rodzinę. Były rodziny, które uciułały do 1000 zł.

Ale przyszło bezrobocie, oszczędności zostały przejedzone. Źródłem dochodu stała się sprzedaż dobytku.

Sprzedawano więc: szafy, potem ubrania, bieliznę, łyżki, wszystko, za co można było dostać kilka groszy.

Ludzie powoli stawali się nędzarzami, chodzącymi w łachmanach.

Proces wyprzedawania doprowadził do tego, że dziś na 100 rodzin bezrobotnych przypada: 46 krzeseł, 2 kanapy, 34 łóżka, 89 łyżek, 57 widelcy 65 noży...

Dzieci nie mają w czem chodzić.

Na 100 dzieci przypada 38 palt i 65 par obuwia. A więc jedno palto na troje dzieci i półtorej pary butów na troje dzieci!

To fakt — to *rzeczywistość!*

Jak nadejdą mrozy, to i w tym roku setki dzieci tygodniami leżeć będą w łóżkach bo zabraknie przyodziewku, butów. Szkoły powszechne na przedmieściach świecić będą pustkami, bo dzieci nie będą miały w czem pójść do szkoły.

Bezrobocie wykoleja wielu ludzi. Czyni z nich w krótkim czasie automaty, i rodzi przekonanie, że skoro roboty znaleźć nie można więc bezrobotny jest niepotrzebny.

Rodzi się w duszy bunt i protest, burza szaleństwa budzi się.

Rośnie liczba samobójstw. Ludzie masowo odchodzą od tego psiego życia.

Mnoży się liczba kradzieży, wzrasta liczba kradzieży kolejowych i sklepowych — najbardziej charakterystycznych dla okresu kryzysu.

Wreszcie, też charakterystyczne dla tego okresu — to

czerpanie dochodu z prostytucji.

W Ozorkowie — 7 proc. rodzin żyje z prostytucji żon i córek. To samo dzieje się *w Łodzi, Zagłębiu.*

To nie jest rezultatem ani obniżania się poziomu moralnego, ani zwyrodnienia.

Kobiety, żony i córki bezrobotnych handlują ciałem swojem — *gdyż zmusza ich do tego nędza, i to jest naprawdę*

głęboka tragedja

kobiety bezrobotnej.

Garść tych nagich faktów, nie wyssanych z palca, lecz zaczerpniętych z naukowej pracy, stawia

zagadnienie bezrobotnych

na czoło spraw państwowych.

Kto tego nie widzi — jest ślepy.

Kto nie zrobi nic, by przyjść z pomocą tym żywym trupom, jest conajmniej szkodnikiem społecznym.

Adam Obarski.

Elita kamieniczników

Nie jest to tego rodzaju elita, która otrzyma szczególny przywilej wyborczy. Przywilej tej elity jest praktyczniejszy, milszy, cieplejszy, gdyż daje się obliczyć na złote, obieg w kraju mające.

Tą uprzywilejowaną elitą są kamienicznicy. Wszystkich dotknął kryzys. Klasę robotniczą — rzecz prosta — w największym stopniu. Ale cierpią wskutek kryzysu rolnicy, kupcy, przemysłowcy. Ucierpieli wskutek spadku dolara także t. zw. idealni kapitaliści, czyli rentjerzy. Jedyną warstwą, która, jak arka Noego, unosi się ponad spienionemi falami zatapiającego wszystko i wszystkich kryzysu — są kamienicznicy.

Spadły ceny robocizny. Pensje obniżone zostały do ostatecznych granic. Zredukowane zostały ceny wielu wyrobów przemysłowych. Produkty rolne wytwórcy sprzedają za bezcen. Jedynie tylko komorne nienaruszone sterczy nadal ponad poziomami, pochłaniając lwią część zarobku kupca, przemysłowca, inteligenta, już nie mówiąc o robotniku.

Nikt nie potrafi wytłumaczyć i nikt nie może zrozumieć, z jakiej racji należy się kamienicznikom ten przywilej. Dlaczego z kamieniczników uczyniono elitę? Dlaczego wyłącznie kamienicznicy mają być tabu, nietykalni dla kryzysu?

Może kamienicznicy wyróżnili się na polu walki? Może mają zasługi w zdobyciu niepodległości? Proszę bardzo! To dać im Virtuti Militari lub Krzyże Niepodległości i niech wybierają do sławnego Senatu. Pal sześć, wolę ten przywilej, niż przywilej nietykalności kryzysowej. Niech wybierają, ale niech nie obdzierają!

A tymczasem liczba eksmitowanych z dnia na dzień rośnie. A sądy uginają się pod ciężarem spraw, wytaczanych przez elitę kamienicznikowską „wyzyskującym" ja lokatorom!

Dopókiż tego?

x. y. z.

Zwycięski strajk w maj. Żydowo

Dzięki strajkowi robotników rolnych prowadzonemu przez Zw. Robotników Rolnych w majątku Żydowo, sekwestra tor Banku Gospodarstwa Krajowego wypłacił robotnikom rolnym zaległe od października 1932 roku świadczenia. W najbliższej przyszłości wypłacone zostaną dalsze świadczenia.

Dzięki więc solidarnej akcji strajkowej władze miejscowe zainteresowały się niedolą robotników rolnych, którzy otrzymują należne im świadczenia.

Znak czasu

Znakomity obrońca i wypróbowany nasz przyjaciel, mec. Leon BERENSON opisuje w „Wiad. Lit." (Nr. 506), jak to pewien lubelski Sherlock Holmes, zeznający w procesie o komunizm, twierdził przed Sądem w sposób uparty i kategoryczny, że „Wiadomości Literackie" są pismem... komunistycznem!!! Na nic nie zdały się wysiłki mecenasa, by wyprowadzić funkcjonarjusza lubelskiego urzędu śledczego z błędnego mniemania i zmniejszyć wagę jego „straszliwych" oskarżeń; dopiero odpowiednie pouczenie inteligentniejszych zwierzchników osiągnęło cel zamierzony... Wywody swoje kończy mec. BERENSON następującemi słowy: ...„Jak lekkomyślnie i przy zupełnem braku poczucia odpowiedzialności igra taki urzędnik losem firm, instytucyj, ludzi. Z jaką łatwością wtłacza w „komunę", jaką stwarza atmosferę i jak wpływa na wyroki sądowe, które DECYDUJĄ O WOLNOŚCI I ŻYCIU CZŁOWIEKA".

Inteligencja i „fachowe" przygotowanie lubelskiego wywiadowcy nie są, oczywiście i — niestety, w naszych czasach wyjątkiem. A przecież procesów politycznych, gdzie z reguły niemal filarami oskarżenia są koledzy owego „detektywa", toczy się rocznie przed sądami Rzeczypospolitej — parę tysięcy! Są to sprawy — doprawdy — przerażające, zwłaszcza gdy taki „klasyczny" świadek oskarżenia ma jeszcze więcej, niż ów Sherlock Holmes z Lublina, uporu i zawziętości.

Bd.

Strajk robotników budowlanych w Krakowie

SPROSTOWANIE URZĘDOWE

Na podstawie § 19 ust. prasowej z dnia 17. XII. 1862 aust. dz. p. p. Nr. 6 z r. 1863 proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" następującego sprostowania artykułu p. t. „Strajk robotników budowlanych w Krakowie" zamieszczonego w tym czasopiśmie z dnia 17 VIII br. Nr. 186 zgodnie z odnośnym przepisem wymienionej ustawy:

Nieprawdą jest, że „jednak robotnicy zostali w sobotę 5 sierpnia inaczej poinformowani pisemnie przez podinspektora pracy Królikiewicza", natomiast prawdą jest, że tekst protokołu z dnia 4 sierpnia br., podpisanego przez przedstawicieli pracodawców został w tym samym dniu delegatom robotników, w obecności okręgowego inspektora pracy p. F. Czarneckiego i podinspektora pracy p. W. Królikiewicza odczytany. Delegaci robotników propozycję wyrażouą w tym protokole odrzucili i podpisu odmówili. Dalej prawdą jest również, że dnia 5 sierpnia br. w obecności sekretarki okręgowego inspektoratu pracy podinspektor pracy p. W. Królikiewicz telefonicznie wyjaśnił sekretarzowi Centralnego Związku robotników budowlanych p. Sawickiemu, że punkt 2) protokołu z dnia 4 sierpnia br. ma brzmienie zgodne z punktem 2) umowy z dnia 20 maja 1933 r.

Ponieważ sekretarz Związku robotników budowlanych p. Sawicki był w czasie od 5. VIII. do 12. VIII. br. codziennie w inspektoracie pracy w sprawach konferencyj strajkowych obecny i sprawy punktu 2-go protokołu nie poruszał, inspektor pracy uważał, że sprawa ta została ostatecznie wyjaśniona. Wobec ukazania się jednak w „Naprzodzie" z dnia 12 sierpnia br. artykułu, podającego między innemi, jako motyw strajku zmianę punktu 2-go umowy, inspektor pracy celem usunięcia nieporozumień przesłał w tym dniu Centralnemu Związkowi robotników budowlanych odpis protokołu wraz z odnośnem pismem w tej sprawie. Innego pisma ani inspektorat pracy 38 obwodu, ani też podinspektor p. W. Królikiewicz Centralnemu Związkowi robotników budowlanych nie przesłał.

Za Wojewodę: Mgr. Małaszyński,
naczelnik wydziału bezp. publ.

—ooo—

PODPISANIE UMOWY ZBIOROWEJ Z ROBOTNIKAMI TERRAZOWYMI

W piątek 18 b. m. została zawarta umowa zbiorowa między przedsiębiorcami terrazowymi a delegatami Związku Rob. Budowl. sekcją terrazowych robotników.

Ustalono następujące warunki: Płaca kwalifikowanego układacza terrazowego w I klasie 1.50 zł. za godzinę, w II klasie 1.10 za godz., szlifierze I klasa 90 gr., II kl. 70 gr. za godz., pomocnicy niekwalifikowani 60 gr. na godz. Następne punkty obejmują: zobowiązanie ze strony robotników, iż nie będą obejmować robót od niemających uprawnień przemysłowych i zobowiązanie przedsiębiorców, iż nie będą oddawać robót w podprzedsiębiorstwo, a prowadzić roboty będą wyłącznie systemem dniówkowym. W razie konieczności zastosowania akordu ceny jednostkowe zostaną wpierw ustalone i do umowy zbiorowej załączone, zaś płace tak skalkułowane, by w akordzie były wyższe o 20% niż na dniówkę. Do pracy będą przyjmowani robotnicy przedewszystkiem miejscowi i za pośrednictwem Społ. biura pośrednictwa pracy przy Związku. Robotnicy obowiązują się ścigać fuszerów prowadzących roboty bez uprawnień i nie przestrzegających warunków umowy zbiorowej. Z powodu strajku nikt z pracy nie będzie wydalony. Umowa obowiązuje do dnia 31 marca 1934 roku.

Trzeba zaznaczyć, iż jest to pierwsza umowa zbiorowa na terenie Krakowa dla robotników terrazowych. Robotnicy terrazowi walczyli razem z innemi robotnikami budowlanymi przez 4 tygodnie o tę umowę zbiorową by wreszcie ustalić minimum zarobku dla robotników terrazowych.

Przed strajkiem tylko niektóre solidne firmy płaciły jednostkom jakietakie zarobki, reszta firm w dzikiej konkurencji między sobą obniżała zarobki robotników do tego stopnia, iż kwalifikowany terraziarz zarabiał po 70 i 80 gr. za godzinę. Obecnie ustalone umową zbiorową płace usuną ten wyzysk. Płace robotników w tym dziale podniosą się przeciętnie od 25 do 35 procent.

Robotnicy terrazowi na zgromadzeniu swojem postanowili nie powrócić do pracy do tych przedsiębiorców terrazowych, którzy nie podpiszą umowy zbiorowej.

STRAJK ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH TRWA DALEJ

Z powodu nieustępliwego stanowiska przedsiębiorców budowlanych, którzy nie chcą uznać raz już przyjętych warunków, a proponują robotnikom tylko modne dziś parafowanie umowy zbiorowej i powrót do pracy, a potem dopiero rozpoczęłyby się pertraktacje. Stanowisko takie, gdyby nie to, iż bije w oczy swoją śmiesznością, możnaby nazwać prowokowaniem robotników. Spodziewamy się, iż rozsądek weźmie górę nad fantazją i przedsiębiorcy przystąpią do rzeczowych pertraktacyj z robotnikami.

Wczoraj popołudniu miała odbyć się wspólna konferencja w Towarzystwie Technicznem, — na którą przybyli delegaci robotników, ci sami, którzy brali udział w konferencjach u inspektora pracy. Przewodniczący Związku budowniczych pan inż. Wand zażądał od przedstawicieli robotników pisemnego upoważnienia jako delegatów. Sekretarz Związku tow. Sawicki oświadczył, iż pisemnego upoważnienia przedłożyć natychmiast nie może, gdyż nie spodziewał się, iż po czterech tygodniach pertraktacyj zażądają pp. przedsiębiorcy takich upoważnień, oświadczył, iż upoważnienie może przedłożyć w terminie późniejszym. Delegaci budowniczych oświadczyli, że bez pisemnego upoważnienia nie będą prowadzić rokowań. Konferencja z takiego powodu nie przyszła do skutku.

Majstrom i budowniczym nie zależy wcale na skróceniu strajku, jedna rzecz naprawdę zastanawia, jaki interes mają przedsiębiorcy w przeciąganiu strajku.

Na pocztówce

Szanowna Redakcjo!

Przesyłam Wam odpis zaświadczenia PKU w Krakowie:

„Stwierdzam, że p. X. Y. urodzony...... wykazał wiarogodnie posiadanie stopnia oficerskiego, a to stopnia podporucznika w armji austrjackiej i że na skutek nieuznania go za oficera W. P. został zwolniony od wojskowej służby czynnej, służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu w myśl....." itd.

Takich bumag dostaliśmy setki, wylali nas, nie wiedzieć za co. Osiem lat badali i uznali nas za niegodnych być oficerami rezerwowymi Polski. Nie należymy do „elity".

—ooo—

EMIL HAECKER 122

Historja socjalizmu w Galicji

Biesiadowski w odpowiedzi oświadczył, że chociaż cele socjalistów na całym świecie są te same, chociaż naukowe uzasadnienie socjalizmu przez Marxa również przyjętem być musi przez wszystkich socjalistów, chociaż hasło tego wielkiego męża: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" stało się hasłem każdego socjalisty, to przecież na Zachodzie, gdzie rozwinięty w wyższym stopniu kapitalizm już począł wytwarzać swoje sprzeczności, pierwszymi licznymi adeptami socjalizmu stawali się robotnicy i liczne ich organizacje, w zaborach zaś dawnej Polski sztandar socjalizmu najpierwej podjęła patrjotyczna młodzież polska, przeważnie należąca do stanów uprzywilejowanych. Oskarżeni nie są wysłannikami moskiewskiego nihilizmu, ani niczyimi wysłannikami wogóle. Pierwsi socjaliści polscy rośli wśród szczęku orężnej walki o niepodległość Polski, od poranionych ojców swoich lub owdowiałych matek uczyli się miłości ojczyzny; miłość ta była gwiazdą przewodnią w poszukiwaniu dróg, któremi w przyszłość kroczyć należy, stali się zaś socjalistami dlatego, że każdemu, kto szuka drogi ku szczęściu swego narodu, tylko socjalizm wskazać ją może, bo on jest ostatniem słowem nauki i życia; on tylko należycie rozwiązuje kwestję pracy, a praca to dobrobyt, to piękno, to światło!

Biesiadowski oświadczył następnie, że gdyby mieszkał w Galicji, rozpocząłby tu propagandę socjalizmu, lecz nie drogą zakładania tajnych kółek, tylko otwarcie, bo tajną organizację uważa za niezbędną jedynie w krajach despotycznie rządzonych. Socjalistyczną propagandę prowadził w Królestwie, do Krakowa zaś przyjechał w celu wydrukowania i przetransportowania broszury „W obronie prawdy". Przyjechał do Krakowa na kilka dni przed aresztowaniem, zamieszkał u Truszkowskiego i był zajęty korektą tej broszury. We Lwowie zaś nigdy w życiu nie był. Mówił mu sędzia śledczy, że jakiś świadek we Lwowie poznał go z fotografji, jest jednak pewnym, że zobaczywszy nie fotografję, lecz osobę, świadek ów zmieni zeznanie.

— Nadzieja pana nie jest bezpodstawną, — rzekł na to przewodniczący, przypatrując się fotografji, — zaznaczyć bowiem muszę, że kilkonastomiesięczne więzienie zmieniło pana do niepoznania.

Wkońcu oświadczył Biesiadowski, że zasady wyłożone w programie „brukselskim" odpowiadają jego przekonaniom.

Koturnicki (Kobylański) przyznał się, że fałszywie się zameldował jako Kremer i że, będąc wydalonym z Austrji, przyjechał do Galicji. W Krakowie sprowadzał książki na adres Chaberskiego i przemycał je do Królestwa. Przy aresztowaniu na wstępie już doznał brutalnego obejścia się policji z powodu, że odmówił podania swego nazwiska. Bito go i garściami wyrywano mu włosy z głowy i z brody, a potem powalono go na podłogę i bito. Ludwik Waryński, widząc to z sąsiedniego pokoju, chciał go bronić, ale sam też uległ podobnemu losowi. Zbitego poprowadzono go „pod telegraf". Na drugi dzień przesłuchiwał go komisarz Engel w sposób nadzwyczaj brutalny; groził mu wciąż kajdanami.

Przewodniczący: Podobnych nieudowodnionych zarzutów wnosić tu nie wolno. Obchodzenie się policji musiało być surowsze z powodu krnąbrności więźniów.

Koturnicki: Przepraszam pana przewodniczącego, ale obchodzenie się policji ze mną nie było „surowsze", tylko wprost zagrażające życiu, gdyż pod uderzeniami bagnetów mogłem życie stracić.

Koturnicki zeznał przed sądem jeden szczegół nieprawdziwy, a to dla zmylenia władz. Mianowicie ze względu na listy zabrane przy rewizji u Inlaendera zeznał, że przemycał także drukarnię do Królestwa. W rzeczywistości szło, jak już wiemy, o tajną drukarnię, która miała stanąć w Krakowie. Drukarnia ta nigdy w Krakowie nie została urządzona; po procesie czcionki, które, przechowane u dra Apolinarego Nowickiego w wydrążonych drwach, ocalały podczas rewizji, jako też kaszty, znalezione przy rewizji u Mieczysława Mańkowskiego i zwrócone mu po rozprawie, zostały odesłane do Genewy, gdzie przydały się w drukarni „Przedświtu".

Wróćmy jednak do rozprawy. Niepodobna tu przytoczyć zeznań wszystkich oskarżonych. Podamy tylko momenty najważniejsze lub najbardziej znamienne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U progu bankructwa

Jeszcze o gospodarce w Państwowej Wytwórni Aparatów Telefonicznych na Pradze

„Swoi" ludzie przy pracy

II*)

Długoletnia współpraca pracowników Wytwórni, wytworzyła między nimi zażyłość i silną solidarność organizacyjną, której Dyrekcja ścierpieć nie mogła, postanawiając za wszelką cenę rozbić ją i zniszczyć. Bez pretekstu nie można się było do nikogo przyczepić, sprowokowano więc robotników do strajku, by mieć wolne ręce do „czystki".

Wiedziano, że z powodu małych zarobków, będących następstwem 3-ech dni pracy, wśród robotników panowało wielkie rozgoryczenie i podniecenie. Pospieszono się z wydaniem okólnika o obliczaniu należności za urlopy, co było formalną przyczyną wybuchłego w styczniu strajku.

Po strajku rozpoczęły się rugi. Nie przyjmowano z początku doświadczonych i długoletnich rzemieślników, sprowadzając na ich miejsce ludzi nowych, którzy mimo miernych kwalifikacyj fachowych, byli bardzo dobrzy, bo... współpracowali z B. B., i ...władzami. Niektórzy z nich zaledwie po kilku dniach pracy chwalili się sami wobec robotników, że oni są z B. B. S. i że mimo wszystko, pracować tu będą. Oczywista, że tego rodzaju polityka kosztowała Wytwórnię tysiące złotych, fabryka bowiem musiała płacić za zepsuty materjał i za okres 7-mio dniowej próby, z której nie miała żadnego pożytku, bo około 50 proc. nowo przyjętych z powodu braku kwalifikacyj zostało zwolnionych.

Dyrekcja widząc, że nowymi pracownikami produkcji nie podniesie, zmuszona była przyjmować w większej liczbie, niż początkowo zamierzała, starych chociaż znienawidzonych pracowników.

Nieuzasadnione względami rzeczowemi wydalanie pracowników i wypłacanie im należnej odprawy kosztowało Wytwórnię za ostatnie kilka miesięcy pokaźną sumę kilkudziesięciu tysięcy zł. W wielu wypadkach podrożała także i robocizna, bo to, co stary robotnik nie przyjęty z powodu „niebłagonadiożności" wykonał za 5½ gr., to samo, wykonane przez nowoprzyjętego kosztowało 45 gr. sztuka. To też gdy majstrowie lub brygadziści zwracali takim panom uwagę na konieczność poprawienia się w robocie, bo bez tego żadna protekcja ich nie utrzyma, tamci zaczęli pisać do władz denuncjacje, że ich prześladują (!!) „socjalistycznie usposobieni" majstrowie i brygadziści.

Oprócz rugów natury czysto politycznej, było jeszcze inne tło niechęci do starych rzemieślników i majstrów. Mianowicie ci ostatni, mając długoletnią praktykę, surowo i bez ogródek krytykowali prowadzoną gospodarkę, uważając ją za bardzo niesprawną i kosztowną.

Przedewszystkiem chodziło tu o nadmierne rozszerzenie personelu urzędniczego, który stanowi niespotykaną liczbę około 34%, na 800 robotników aż 249 urzędników). Zrozumiałe jest, że ciężar utrzymania tak wielkiego aparatu spoczywa na barkach wyzyskiwanych niemiłosiernie robotników, którym tak pobrywano fony, akordy i premję, że dziś, przy 6-ciu dniach pracy, zarabiają oni niewiele więcej, niż dawniej przy 3-ch dniach. Kosztem robotników Dyrekcja czyniła oszczędności, obrywając im z cen po 1 gr. lub po ½ gr. na sztuce, ale wyrzucano setki złotych, urządzając 3-dniowe, a czasem i dłużej trwające eskapady samochodami Wytwórni z członkami Dyrekcji i ich znajomemi na polowania to w Radomskie, to w Białostockie i t. p.

Stanowiska kierownicze, szczególniej w działach technicznych, obsadzone zostały przez młodych, a będących z sobą w przyjacielskich stosunkach pracowników P. W. Łączności. Stanowią oni między sobą solidarną i wszędzie popierającą się grupę, której błędy i przeoczenia nie mogą ujrzeć w takich warunkach światła dziennego. No cóż, przyjaciele szkodzić sobie nie chcą.

Bywa, że np. w rysunku, wydanym na warsztat 7,² + 2,⁸ + 1,⁷ mm. nie wynosi 11, 4mm., ale 10,5 lub nawet,. 12 mm.

Za bałagan w biurach włos z głowy nikomu dotąd nie spadł, ale gdy robotnik na warsztacie omyli się choć trochę, wnet każe go się surowo zniżką premji, lub groźbą wydalenia. To też nic dziwnego, że doświadczeni majstrowie ze zdumieniem patrzyli na tą „zabawę w fabrykę" czynioną przez młodych ludzi. Wszak te roboty, które Wytwórnia wykańcza pofajerancie, w święta i w niedzielę, a które z tego powodu kosztują bardzo drogo, są to przeważnie zamówienia, leżące już w Wytwórni długie miesiące, a niewykonane na czas z powodu złej organizacji pracy.

W takiej atmosferze, w ciągu ostatnich kilku miesięcy, wydalono z Wytwórni 7-miu długoletnich majstrów, zastępując ich „swoimi" a poprawiło się o tyle że, jak nas informują, szmelcuje się dziś nie tak, jak dawniej, setki, ale tysiące sztuk.

Pozatem dzieją rzeczy, które stanowczo wymagają wkroczenia Inspektora pracy i ukarania winnych. Zmusza się robotników, by robotę, którą wykonał przed kilku miesiącami, a którą kontrola przyjęła jako dobrą, obecnie „poprawiali" w godzinach nadliczbowych, nie płacąc im za ten czas. Zdarza się także, że robotnik, otrzymawszy na robotę zbyt krótki czas, nie chcąc się narazić na groźbę wydalenia za niewykonanie jej w terminie, wykończa ją w godzinach nadliczbowych nie obciążając kar. rob. temi godzinami.

Obecnie naczelnym dyrektorem od kilku miesięcy jest inż. Graff, po którego przybyciu do Wytwórni dało się przedewszystkiem zauważyć wybitne ożywienie w organizowaniu.. Przysposobienia Wojskowego. Czy zdoła opisane przez nas stosuneczki uzdrowić? Nie wiemy. Uchodzi on za wybitnego fachowca. Ano, zobaczymy.

Świadek.

SPROSTOWANIE. W pierwszym naszym artykule wkradł się błąd, wydrukowano: „budowa dwóch gmachów kosztowała 900.000 zł." a powinno być: 9.000.000 zł. (dziewięć miljonów).

*) Pierwszy artykuł na ten temat umieszczony był 30 lipca r. b.

M. GELER 2)

FRONT WŁOSKI

(WSPOMNIENIA ROBOTNIKA Z WOJNY ŚWIATOWEJ).

Szeregowiec Stefan Sakałak

Przygotowuje się wielka ofensywa i nasz bataljon wyruszy pierwszy, gdyż i „tak się już prządnie nawy wczasował" — jak mawiał nasz porucznik Nagy. Zresztą byliśmy na to w każdej chwili przygotowani. Jedno nas tylko przejmowało dreszczem strachu. Na froncie, po stronie Włochów, pojawili się Anglicy i lotnicy amerykańscy. Toby było straszne! Z Włochami jeszcze pół biedy. Ale z Anglikami i Amerykanami — to już sprawa o wiele trudniejsza!

***

Od kilku dni jesteśmy już „marschbereit" — przygotowani do wymarszu. Ćwiczenia się nie odbywają. Dniem i nocą czuwamy w pełnym rynsztunku. Śpimy, nie rozbierając się wcale. Do staliśmy już po cztery granaty ręczne, hełmy stalowe, jeszcze raz sprawdzamy maski gazowe, kapral Sommer dopytuje się o „żelazne porcje". — Broń Boże — ostrzegał — żeby który z was odważył się tknąć! Zato czeka — wiecie co?

— Rozstrzelanie przez powieszenie! — burknął z drwiącym uśmieszkiem szeregowiec Babiszyn, stary wyga frontowy.

***

Co godzinę odchodzą z dworca w Meranie naładowane pociągi. Lokomotywy ciężko dyszą, sapią, rozpryskują wokoło śmierdzący dym i odpadki sadzy, wioząc na front mięso armatnie. Na drugą linję szyn na tym samym dworcu zajeżdżają pociągi sanitarne, wypluwając pokaleczone, zniekształcone ciała, napełniając powietrze zapachem jodyny, chloroformu i potu.

Z bronią u nogi stoi nasz bataljon, czekając na rozkaz zajęcia miejsc w wagonach. Już jesteśmy w wagonach. Pociąg jeszcze nie rusza. Niewiadomo na kogo czeka! Wszak tym razem matki nie przyjdą pożegnać swoich synów, żony swoich mężów, ani dziewczęta swoich chłopców! „Najbliżsi" są daleko od nas — bardzo daleko...

Przypadkowo znalazłem się w jednym wagonie z moim Sakałakiem. W niczem się jednak nie zmienił. — Ten sam smutek, może jeszcze głębszy, wyziera z pod jego wyblakłych powiek, bruzdy w kącikach ust pofałdowały się jeszcze głębiej, ta sama rezygnacja — co dawniej.

— Patrz! — powiadam do niego — jaka śliczna winnica tam na zboczu gór! Jak cudownie wygląda teraz z daleka nasza winiarnia „Drei Rosen"!

A on nic! Jakby nie do niego mówiono. Ciężkie, przygnębiające milczenie. Wali ono jak obuchem w skronie.

Nagle Sakałak zrywa się. — Słuchaj! — szepce mi do ucha. — Mam do ciebie jedyną prośbę. Wiem, że nie wrócę... O ile polegnę...

— Nie pleć głupstw! Przerywam mu stanowczym tonem. — Przestańże już krakać! Zwarjowałeś, czy co!

***

Długi już czas leżymy na skalistej, nagiej górze Monte Assolone. Worki z piaskiem ułożone jedne na drugich, tworzą okopy. Zwoje drutu kolczastego opasują okopy zardzewiałym, luźnym pierścieniem, wisząc jakby w powietrzu. Drewniane bowiem pale nie mogą się ugruntować w skalistej ziemi.

Do częstych, śmiałych ataków Włochów i Anglików przyłączył się jeszcze jeden, bardzo groźny i nieubłagany wróg, dziesiątkujący codziennie nasze szeregi: pragnienie. W pustkowiu tem nie było ani jednej kropli wody. Podniebienie i gardła wysychały, spalały się na węgiel.

Sakałaka dawno już nie widziałem. Dopytywałem się o niego kolegów i znajomych. Ale nikt nie mógł mi dać wyraźnej odpowiedzi. Jedni mówili, że go widzieli rannego na stacji opatrunkowej, inni znowu twierdzili, że wyjechał do macierzystego pułku do Galicji. Opowiadania te jednak były gołosłowne i bezpodstawne.

***

W ciemną, dżdżystą noc dostaję rozkaz z kilkoma ludźmi spatrolować przestrzeń na prawo od naszych okopów i wybadać, gdzie się znajduje gniazdo nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, prażących nieustannym ogniem nasze, mocno wysunięte naprzód prawe skrzydło. Trudno! Rozkaz — to rozkaz!

W okamgnieniu jesteśmy gotowi. Czołgając się na czworakach, wypełzliśmy z okopów. W porównaniu z tem nagiem, nieosłoniętem przedpolem, nasze okopy wydawały mi się prawdziwym rajem.

Przeszył mnie ostry, zimny promień światła. Reflektor nieprzyjacielski macał już po przedpolu, ciemne powietrze nad nami zamigotało różnokolorowemi rakietami. Widocznie zwąchano nas po tamtej stronie. Wnet też rozległ się suchy trzask karabinu maszynowego. Przypadliśmy do ziemi, wryliśmy się w szczeliny skał i tak przeleżeliśmy do świtu pod gęstym gradem kul.

Coś zafurczało na horyzoncie. Znaliśmy dobrze ten furkot. To małe włoskie samoloty, t. zw. „gołębie" (ale bez pokojowych różdżek oliwnych). Ze zwinnością i chyżością prawdziwych gołębi uwijały się, dość nawet nisko w powietrzu, omijając zręcznie pociski dział przeciwlotniczych i zasypując tymczasem nasze okopy bombami. Za nami wzniósł się wnet ku niebu wysoki słup ognia, rozległy się detonacje i głucha odgłosy wybuchów, zmieszane z urywanemi krzykami. W morzu ognia stanęły nasze okopy, do których droga nam została odcięta.

Z włoskich okopów już nas zauważono i zaczęto raczyć rzęsistym ogniem karabinów maszynowych. Na lewo, od nas, u wylotu ścieżki, widniała jakaś grota. Tam się dowlec, — inaczej jesteśmy zgubieni. Pojedyńczo na rakach, powoli, dopełzliśmy jakoś do zbawiennej groty. Jesteśmy uratowani.

***

Od ścian groty wieje chłodem, wilgocią i nieznośnym trupim odorem. Nie można wprost tchu złapać. Na ziemi — puste pudełka od konserw, zardzewiałe odłamki bagnetów i łopatek, połamane resztki karabinów, owijacze i zakrwawione strzępy bandaży. Nagle oczy nam zajaśniały z radości. W kąciku leży trup — Austrjak z wypchanym chlebakiem u boku. Głód mocno już nam doskwierał. „Żelazne porcje" dawno już znikły, a pełny chlebak toć to prawdziwa uczta!

Zbliżam się do trupa. Podnoszę ostrożnie hełm, którym przykryta była twarz: rój robaków rozpierzchł się na wszystkie strony. Z twarzy nie pozostawało już nawet śladu. Podczas gdy jeden z nas wypróżniał chlebak trupa, ja starannie szukałem legitymacji poległego. Z małej zapasowej kieszonki spodni wydobywam blaszkę, zawiniętą w papierek. Otwieram skwapliwie i czytam: Piechur Stefan Sakałak, pułk...

Nie mogłem już dalej czytać. Pociemniało mi w oczach, ścisnęło pod sercem i upadłem na ziemię.

(D. n.)

Morfinista jest panem życia 60 miljonów Niemców

DALSZE REWELACJE O GOERINGU

W związku z zapowiedzianym przez rząd niemiecki terminem rozprawy przeciwko van der Lubbe'mu, Torglerowi i trzem Bulgarom, rzekomym podpalaczom Reichstagu, utworzył się, jak już o tem donosiły telegramy, specjalny, wszechświatowy komitet, który jednocześnie z sądem w Lipsku przeprowadzi publiczne dochodzenie, mające na celu udowodnienie przy pomocy całego szeregu dokumentów kłamliwości urzędowego aktu oskarżenia i stwierdzenia, iż właściwymi sprawcami i organizatorami pożaru Reichstagu byli Goering i Goebbels, najbliżsi współpracownicy Hitlera.

Ogłoszony w swoim czasie tekst memorjału, którego autorem był dr. Oberfohren, leader frakcji parlamentarnej niemiecko-narodowych (partji Hugenberga) udowodnił niezbicie bezpośredni związek Goeringa z pożarem Reichstagu. Autentyczność tego dokumentu została całkowicie potwierdzona przez ostatnie rewelacje prasy angielskiej. Wątpliwości co do udziału Goeringa w organizowaniu tej fantastycznej prowokacji rozwiały się zupełnie. W poszukiwaniu materjałów, któremi posługuje się ów międzynarodowy komitet, dążący do wydobycia na jaw wszystkich ukrytych sprężyn zainscenizowanego pożaru Reichstagu, udało się dotrzeć do źródła wyjaśniającego w ogromnym stopniu szczegóły biografji i charakterystyki Goeringa.

Oto równocześnie w angielskiem i francuskiem wydaniu ukazuje się "Brunatna księga", która na 382-ch stronicach, popartych ogromną ilością sfotografowanych, autentycznych dokumentów, ukazuje światu najwiarygodniejsze okoliczności, towarzyszące pożarowi Reichstagu.

Między innemi książka ta posiada rozdział, poświęcony osobie Hermana Goeringa. W świetle tej biografji postać dzisiejszego pruskiego premjera, przewodniczącego Reichstagu i potężnego rywala Hitlera, ukazuje się z niezwykłą plastyką jako jednostka psychopatyczna, dotknięta jednym z najstraszliwszych nałogów, morfinomanją, zniekształcającą psychikę i wynaturzającą wszystkie etyczne zasady w człowieku.

Kapitan Goering urodził się 12 stycznia 1893 roku, w Rosenheimie w Bawarji. Ukończył szkołę kadetów w 1912 roku. Do lotnictwa w czasie wojny dostał się przypadkowo. Późniejsza jego karjera, jako jednego z najsławniejszych lotników niemieckich, specjalisty od bojów napowietrznych (strącił około 40-tu francuskich aparatów), stała się przyczyną jego ogromnej popularności w całych Niemczech. Istnieje wiele jego urzędowych biografij, wszakże żadna z nich nie wspomina o tem, iż wszystkie bohaterskie wyczyny Goeringa były wykonywane... pod wpływem morfiny. Szpryca Prawatza, z którą nie rozstawał się nigdy Goering, posuwała jego odwagę do szaleństwa. Kiedy wojna została ukończona, nie mająca ujścia, a sztucznie podniecana, energja Goeringa zbliżyła go do ruchu hitlerowskiego. W 1923 roku, po nieudałym puczu monachijskim, ucieka Goering do Włoch. Działalność jego w tym okresie jest okryta wielką tajemniczością. W 1925 roku Goering odnajduje się w Szwecji, gdzie pracuje w charakterze instruktora lotniczego w prywatnej fabryce samolotów. Nałóg morfinomanji nie opuszcza go wszakże. Pobyt w Sztokholmie, obfitujący w ogromną ilość... protokułów policyjnych z powodu zakłócania porządku publicznego w szale morfinowym, doprowadza go wreszcie do domu obłąkanych w Langbro, gdzie Goering pozostaje na kuracji w ciągu 5 miesięcy. Wszakże ataki szału są coraz częstsze i Goering zostaje przewieziony do szpitala Konradsberg pod Sztokholmem. Po chwilowej poprawie Goering wraca do zakładu w Langbro. Reprodukowana karta pobytu kapitana Hermana Wilhelma Goeringa w zakładzie w Langbro datowana z dnia 1 września 1925 roku, a z adnotacją „szał morfinowy", stwierdza bezsprzeczność tych faktów.

W tym czasie Goering poślubia panią Karin v. Vock, żonę rozwiedzioną szwedzkiego kapitana Kantzowa. Małżeństwo prowadzi w owym czasie proces o wychowywanie syna Tomasza. Sądy zajmując się tą sprawą, wydały za pośrednictwem lekarza sądowego Karola Lundberga następujące orzeczenie: „Niniejszem stwierdza się, iż kapitan Goering jest chronicznym morfinistą, zaś żona jego, Karin Goering, urodzona Vock, jest chora na epilepsję. Sąd uznaje, iż dom małżonków Goering nie nadaje się do wychowywania w nim Tomasza Kantzowa, syna z pierwszego małżeństwa pani Goering". Niniejsze orzeczenie wydane zostało w dniu 1 kwietnia 1926 roku.

Goering wkrótce wraca do Niemiec i zajmuje obok Goebbelsa naczelne stanowisko w partji.

„Rewolucja narodowa", dokonana w Niemczech, wydaje oto w ręce morfinisty — Goeringa bowiem nie został wyleczony ze swego nałogu — losy 60-ciu miljonów Niemców. Większość zarządzeń zdumiewających swem okrucieństwem i sadyzmem, została wydana właśnie przez Goeringa. Wypracowany wspólnie przez niego i Goebbelsa plan prowokacyjnego podpalenia Reichstagu, znajduje w Goeringu odważnego wykonawcę. Cały szereg popełnionych wszakże przeoczeń, które właśnie dają się wytłumaczyć stanem zamroczenia Goeringa, a rzucających się w oczy i potwierdzonych memorjałem Oberfohrena, z całą niezbitością ujawniają osobę prawdziwego sprawcy pożaru Reichstagu. Jest nim Goering i sąd w Lipsku nie będzie mógł zwalczyć tego mnóstwa dowodów, które nagromadzono już dla potwierdzenia tego faktu.

Jedyną możliwością, przy której udałoby się prawdzie wyjść na jaw, byłoby pogłębienie już istniejącego silnego rozdźwięku pomiędzy Hitlerem a Goeringiem. Że rozdźwięk ten istnieje, dowodzą wydarzenia ostatnich dni, kiedy Goering, korzystając z nieobecności Hitlera w Berlinie, zwołał nadzwyczajną naradę przywódców szturmówek, po przybyciu ze Syltu i wydał oficjalny komunikat o wprowadzeniu w życie całego szeregu nowych, drakońskich zarządzeń. Zaalarmowany wówczas wyłamaniem się Goeringa z pod jego kontroli Hitler, wstrzymał wprowadzenie w życie tych dekretów, ogłaszając komunikat centralnego rządu Rzeszy o „poddaniu projektów nowych ustaw, przedłożonych przez Goeringa, późniejszym naradom gabinetu".

Od tej chwili walka Goeringa z Hitlerem zaostrzyła się znacznie; wspomagany przez Goebbelsa, również rywalizującego z Goeringiem, Hitler, może się znaleźć w sytuacji, kiedy zagrożony przez zdążającego do władzy byłego lotnika, będzie musiał poświęcić go w imię utrzymania jej we własnych rękach. Wtedy dopiero „prawda o Goeringu" może wypłynąć na powierzchnię.

Przegląd gospodarczy

WSPANIAŁY URODZAJ TEGOROCZNYCH ZBIORÓW. Pierwsze omłoty żyta z tegorocznych zbiorów wykazały nadspodziewany urodzaj. Jak wynika z raportów nadesłanych do ministerstwa rolnictwa, w większej części kraju urodzaje są lepsze od średnich, w wielu wypadkach są tak wielkie, że podobnych nie notowano od dziesiątków lat. I tak np. w powiecie pińczowskim omłoty dały 25 metrów żyta z morga, podczas gdy w roku ub. otrzymywano po 10 metrów.

Mały feljeton

Edykt licytacyjny

I.

ZLICYTOWANY ROBOCIARZ

Na bramie domu na peryferjach miasta przylepiony edykt licytacyjny. Podpisany komornik rejonu. Sprzedaje się szafy, stół i stołki, ubrania... Schodzą się „goście"... przeważnie podejrzane figury, żerujące na cudzem nieszczęściu... W podwórcu stoją

dwie sąsiadki.

— A widzi pani, mówiłam, że tak się skończy. Nie zapłacili, no i licytacja.

— Z czegoż mieli zapłacić, pięcioro drobiazgu, choroby, a tu jeszcze od tylu miesięcy bez pracy...

— Nie ma ochrony?

— Widzi pani, jaka ochrona... Zaraz będzie licytacja...

Wszedł komornik

a za nim „kupcy" od kupowania „towaru" na licytacji. Zrobił się ruch na zaśmieconym podwórcu. Wynoszą rzeczy z parterowego mieszkania, a za niemi idzie szczupły, wynędzniały robociarz z żoną i dziećmi. Ona płacze — on zaciska pięści.

Krótko trwała licytacja — sprzedano marne sprzęty za marne pieniądze... i wywieziono je...

W pustem mieszkaniu pozostały dwa łóżka i kilka garnków pyłem pokrytych, bo i tak się w nich od dłuższego czasu nie gotuje — nie ma za co...

Stanął na środku izby zlicytowany robociarz. Patrząc na płaczącą żonę, na dzieci tulące się do niej..., zakiął.

Przez okno zaglądali ciekawi sąsiedzi, a jedna z kumoszek mruczała:

— Mówiłam, że tak się skończy.

II.

ZLICYTOWANY URZĘDNIK

— Jaki wstyd tatusiu! Komornik zapisał rzeczy... — Temi słowy witała córka ojca, urzędnika państwowego.

— Cóż zrobić, nie mam na czynsz, nie poradzę, pensję obcięli... weszli na nią...

Pewno, że wstyd,

że ja urzędnik doprowadziłem do licytacji...

— Tatuś przecie nie winien temu...

...Przyszli licytować...

Jaka to uciecha była w całym domu... a najwięcej to cieszyła się pani dyrektorowa fabryki, co to ma 8 pokoi, wspaniale umeblowanych.

— Misiu... widzisz tam córkę tego dziada urzędniczyny? Kryje się za firanką, by jej nie zobaczono...

— Dobrze tej małpie — mówi drwiąco brzydka jak koczkodan Misia. — Klapa z jej powodzeniem...

Po licytacji wyprowadził się urzędnik. Za resztką rzeczy, wiezionych na ręcznym wózku, szedł pochylony. Prowadziła go córka. Szli jak za pogrzebem. Nędza wygnała ich do tych, którzy cierpią nędzę... na peryferje miasta.

III.

NA WSI

— Nie przeżyję tego... „Łysą" mi wzięło! O rety... to przecie żywicielka nasza!...

Tak krzyczała kobiecina, stojąca u progu chaty...

A tam z dala na zakręcie za wsią, wiedli „Łysą" — krowinę. Porykiwała od czasu do czasu i obracała głowę ku chacie, ku swej gospodyni... Gosposia płakała... łkała... wyła z bólu... Zabrali jej krowę za podatki, jej wdowie, matce siedmiorga dzieci... zabrali i sprzedali za marnych kilka złotych.

Co ona będzie robić. Rychło świt, zabierała bańki z mlekiem i szła do miasta oddalonego o dwie mile... piechotą... aby sprzedać mleko... Zarobić na chleb dla dzieci...

Czy mróz, czy śnieg, czy zawieja, czy deszcz, czy upał... szła przez las, przez wertepy... cały dzień zmitrężyła, aby dzieciom dać chleba...

Jutro już nie pójdzie...

bo „Łysą" zabrali... „Łysą" — żywicielkę...

Dzieci w koszulinach, patrzą na matkę zdziwione... One nie rozumiały co się stało...

IV.

Takie i inne obrazy są coraz częstsze, czy w mieście, czy na wsi, czy w osiedlach fabrycznych.

Prawo nad wszystko!

Nie wolno łamać prawa, choć życie toczy się inaczej.

V.

WIELKA FABRYKA

W kancelarji zasłanej perskiemi dywanami siedzi w fotelu wybitym skórą dyrektor... Aromatyczny zapach dymu z cygara rozchodzi się po wytwornie urządzonym pokoju.

Dzwonek telefonu...

Pan dyrektor bierze słuchawkę...

— A to pan syndyk... dziękuję... więc podatek częściowo skreślony... resztę na raty... Dziękuję... może się spotkamy... mała kolacyjka... Będzie ta... wie pan mecenas... Dowidzenia.

Lokaj wniósł drugie śniadanie. Na srebrnej tacy „Martel", w srebrnej wazie raki...

Twarde jest prawo... różne życie. (k.)

—ooo—

Lato na Pokuciu

„POLSKA POŁUDNIOWA". — ODKRYCIE KUT PRZEZ WARSZAWĘ. — TAM, GDZIE WYGNANO OWIDJUSZA... — PLAŻA NAD CZEREMOSZEM. — Z CIEMNEJ — I JASNEJ STRONY. — KUTY RAJEM DLA... SZEWCÓW. — NA CZEM POLEGA „EGZOTYZM" KUT?

„Jadę na południe"... Termin ten wobec znanych trudności i ograniczeń paszportowych nie oznacza dziś wcale podróży na... Sycylję lub do Egiptu — rozumie się natomiast jako wyjazd do Polski „południowej". Polska południowa... — to uroczy zakątek pokucki, ziemia moreł i Huculów — plaży rzecznych, nie ustępujących morskim i — słońca, słońca.

Małopolanie, Lwowianie zwłaszcza, znają przeważnie ten kraj — w stosunku jednak do Warszawy był on niejako „odkryciem". Zabłądził tu przed paru laty ten i ów — jedna i druga wybredna Warszawianka przyozdobiła mieszkanie pełnym swoistego artyzmu huculskim kilimem, kasetą „nabijaną", czy misterną ramką, opowiadając o cudownych właściwościach kąpieli w Czeremoszu i — znajomość Warszawy z Hucułszczyzną została zawarta.

Dziś, sytuacja ułożyła się tak, iż trzy czwarte letników, to — Warszawianie, a zwłaszcza Warszawianki. Nawet fryzjermistrz dla ich wygody zjechał tu z Warszawy. Twierdzą letnicy, że klimat pokucki znakomity, pejzaż prześliczny, ceny niewysokie, a w widoku urodziwych, strojnych w samodziały Hucułek na maleńkich, objuczonych jak wielbłądy konikach i w czarnych oczach Huculów-artystów, oferujących w milczeniu swe piękne dzieła na sprzedaż — widzą zajmującą nowość, poprostu „egzotyzm". Snać rozmowa z przybyszem musiała być dla Hucuła niełatwą, bo sprzedający wyroby drzewne czy skórzane, jakoteż morele czy grzyby, mówią niezwykle skąpo — częściej posługują się gestem.

Główna atrakcja Kut, — to Czeremosz i góra Owidjusz, gdzie wedle podania samotnie rozmyślał wygnany rozkazem władców rzymskich (za niecenzuralne poezje) świetny pisarz Owidjusz. Przepiękna góra. Zielone jej, skromniejsze siostrzyce towarzyszą jej półwieńcem, a ona wyniosłem czołem najwyżej się wznosi, napół skalista, napół lasem iglastym okryta, w zamyśleniu dumnem i wspaniałem, niby duch tego poety, którego cenzura z granic ojczyzny wygnała... W uroczem miejscu pod samym Owidjuszem znaleść można idealny wypoczynek we wzorowo prowadzonym pensjonacie o nazwie pamiętnej góry, wyposażonym we wszystkie zalety — jest on tu wogóle bez konkurencji, jako największy, a przytem w bajecznem otoczeniu.

Słońce pokuckie opala niegorzej niż helskie — na plażach Czeremoszu bronzowe postacie w tysiącznych pozach chłoną siłodajne promienie, wpadając na kilka chwil w rwące fale i znów poddając się naświetlaniom na gorącym piachu. Ciała brunatne — orzechowe — czerwone — warszawskie stroje — kostjumy — pyjamy — meksykańskie kapelusze i japońskie parasolki. Przed oczyma panorama gór, już rumuńskich, po Czeremoszu — granicy mkną tratwy, spławiające drzewo.

Kuty są oazą względnego dobrobytu w lecie, dzięki ruchowi letników — na wsi jednak panuje notoryczna nędza. Lud wygląda niesłychanie mizernie. Prócz kukurudzy nie używają prawie innego pożywienia. Opowiadają, że dla wyżywienia świń dają tu z braku lepszej karmy... odchody końskie, utaczane w otrębach. Najuboższe żydostwo mieści się w ciekawy sposób w... bramach większych domów w Kutach, „meblując" je nędznym sprzętem i żelaznemi kuchenkami.

Powódź zostawiła jeszcze tu i ówdzie ślady. Most kolejowy, prowadzący do Wyżnicy w Rumunji, zbudowany świeżo, bo w r. 1930, załamał się pod próbą powodzi, jakby przyświadczając starodawnemu przysłowiu:

„Polski most,
Niemiecki post,
Włoskie nabożeństwo..."

Drogi nie konserwowane, zniszczone, w samej mieścinie wyboje, żwir i kamienie tak ostre, że dzięki temu rozległe to miasteczko staje się w lecie istnym rajem dla... szewców. Pierwszą czynnością każdego letnika po paru dniach jest — podzelowanie bucików, a że przybyszów liczy się na setki, prawie każdy szewc tutaj jest właścicielem domku — willi, tonącej w kwiatach i winogradzie.

Oświetlenie miasta naprawdę horendalne: jedna lampa obok magistratu, reszta miasta w ciemnościach egipskich. Można nietylko połamać nogi na wystających kamieniach, ale i głowę rozbić o okna małych domków, pootwieranych na zewnątrz. Podobno rozpoczęto budowę elektrowni, nie wiadomo jednak, kiedy będzie ukończona. W rynku w czasie targu wiktuały leżą na kamieniach bruku, a szczątki rogów, głów baranich i wnętrzności koło jatek rzeźniczych wyglądają jak okropne pobojowisko. Charakterystyczne dla Kut są też targi na kozy, świnie i drób w samym środku miasta. Naprawa ulic odbywa się zawsze wśród sezonu; nasypuje się żwiru i kamieni i czeka się, by letnicy to ubukli i zrównali po wykręceniu swych trzewików i nóg. Przejeżdżające autobusy obrzucają przechodniów żwirem, niczem huraganowy ogień artylerji, w czasie deszczu obryzgując dla odmiany błotem. Brak tu cennika dla fiakrów, co jest ważne ze względu na liczne wycieczki; daje się też odczuwać plaga faktorów, biorących od gościa po 5—15 zł. Przydałby się energiczny komitet letniskowy. Wprawdzie w zimie ks. senator Manugiewicz rozpoczął był pracę nad założeniem takiego komitetu, jednak po kilku zebraniach dał pokój, mówiąc: „W Kutach i bogowie sami nie poradzą". A warto popracować. Kuty mają wszelkie warunki pięknego rozwoju. Społeczeństwo dawało temu wyraz, że opiekunów dotychczasowych ma dość — nie zależy im bowiem prawdziwie na podniesieniu Kut. Najracjonalniej byłoby połączyć się razem z Kutami Starymi i wspólnie wziąć się do pracy.

Bo istotnie miejscowość jest piękna i ciekawa. Ma wiele cech odrębnych, stanowiących jej „egzotyzm".

Przedewszystkiem klimat, o temperaturze dochodzącej w lipcu i sierpniu 50°, bujność flory, cudowne kwiaty, róże, oleandry, akacje, malwy, otulające każdy domek z charakterystycznemi ozdobnemi werandkami, sady brzoskwiniowe i dojrzewające w ogrodach winogrona... Można tu mieć i przysmaki niezwykłe: kozinę wędzoną i kozie salami, przyrządzane przez tutejszych Ormian, który tu zdawna mają kolonję, oraz niefałszowane wino w granicznej rumuńskiej Wyżnicy. Interesujmy się więcej „południem"!

M. H.

LISTY Z KRAJU

—o—

Tarnów, 18 sierpnia.

PIENIĄDZE: „DOWÓD LOJALNOŚCI WOBEC PAŃSTWA"

„Chorągwie i feretrony,
Sztandary i procesyje,
Oto treść majestatu,
który w niewielu żyje".

Tak — w swej „Księdze ubogich" — pisał wielki poeta Kasprowicz.

Feretronów w Polsce teraz bardzo dużo i codziennie przybywają nowe.

W Tarnowie od pewnego czasu na gwałt starają się ci i owi uformować kolejowe przysposobienie wojskowe.

Stare chłopy, na których w domu czekają dorosłe dzieci, biegają jak młodziki, przypominając sobie stare czasy, kiedy to pan kapral wołali „auf" i „nieder".

Wybory prezydenta, ingres biskupa, festyn na łące, wesele Mańki Pryszcz — wszędzie KPW „rukuje".

Nie ma KPW orkiestry, zmartwienie stąd duże. Ale i na to jest rada, i uprzejmie proponuje się ZZKowcom, aby oddali dla KPW swą orkiestrę, to jest mundury i instrumenty. Przypomina to lisa, który zapraszał wronę, aby zeszła do niego z gałęzi drzewa na rozmowę.

Teraz KPW musi mieć sztandar. A niechaj sobie ma. Poprostu różne popijbraty mniej wysuszą kieliszków, i co zaoszczędzą na wódce — oddadzą na feretron i gotowe? Nie, tacy ofiarni oni nie są. Pieniądze na sztandar mają, ale nie w swoich lecz w cudzych kieszeniach.

I oto pewnego pięknego dnia wisi takie sobie pismo w warsztatach kolejowych w Tarnowie:

W dniu 17 września b. r. odbędzie się poświęcenie sztandaru tutejszego ogniska KPW ufundowanego przez tutejszych pracowników.

Widomem zadokumentowaniem tego fundatorstwa będą jeszcze wbite gwoździe do drzewca **sztandaru z wyrytemi nazwiskami pracowników, które komitet postanowił zamówić, bez wyjątku dla wszystkich pracowników.**

Ogólnie przyjętym zwyczajem, **złożenie datku przy otrzymaniu gwoździa nie powinno nikogo odstraszać**, gdyż wbity gwóźdź, jest zaszczytnem potwierdzeniem popierania wzniosłej idei K. P. Wiackiej jak również **LOJALNOŚCI WOBEC PAŃSTWA.**

Gdyby jednak którzy z pracowników nie chcieli w tym solidarnem gronie pozostać, niech zgłoszą się natychmiast, najpóźniej do dnia 12 sierpnia br. podpisanemu prezesowi ogniska, by uniknąć bezpotrzebnych kosztów przygotowania dla nich wyż wymienionych gwoździ.

Tarnów 10. 8.

Inż. Letscher".

Odkądże to złożenie datku na gwóźdź dla Małka, Grzebielucha i spółki ma być „potwierdzeniem lojalności wobec państwa? Takie bujdy opowiada się kolejarzom, o których zasługach wobec państwa polskiego wiedziało każde dziecko, zanim jeszcze KPW odsłaniał swe feretrony! Wstyd!

Kolejarze złożą chętnie jako dowód swej lojalności wobec państwa datek na gwóźdź do trumny sanacji.

Za dużo gorliwości, panie naczelniku! Stanowczo za dużo gorliwości. Był już jeden taki gorliwy. Nazywano go „Hugo". Źle wyszedł na swej gorliwości. Kolejarze to wspominają.

Józek.

—ooo—

Psary, 18 sierpnia.

Z NIWY SZKOLNEJ

Przed trzema laty przybył do naszej wioski Psary (powiat Chrzanów) nauczyciel Leopold Schenk z Górnego Śląska i jakkolwiek nie miał jeszcze egzaminu kwalifikacyjnego, objął kierownictwo czteroklasowej szkoły. Przybył z poza powiatu, ale nie obcy na tutejszym terenie. Już jako nauczyciel odznaczył się w Młoszowej założeniem fabryki wykłuwaczek do zębów, na którą powyciągał z gospodarzy pożyczki i wreszcie zbankrutował.

Po przybyciu do Psar z błahych powodów rozpoczął wojnę z wójtem i radą gminną. Nawymyślał wszystkim publicznie od smarkaczy g......, groził strzelaniem z rewolweru. Sprawa oparła się o radę szkolną i starostwo — zjechał do Psar insp. Gębicki, a Schenk wójta i radę przeprosił i nastał chwilowo spokój. P. Schenk rozpoczął wtedy „oświatę pozaszkolną" i w tym celu założył „Koło młodzieży wiejskiej" — urządzał zabawy z tańcami i pijaństwem jedną po drugiej i to w lokalu szkolnym w dodatku wynajętym. Wpadł też na pomysł urządzenia festynów publicznych obok szkoły. W tym celu zbudował karuzelę, a drzewa na nią kazał chłopcom zrąbać w hrabskim lesie, a za trud wynagrodził ich z budżetu szkolnego. Prowadził też dożywianie dzieci szkolnych, a jak dożywiał i kogo mógłby o tem wiele powiedzieć mieszkaniec Psar Stanisław Grabos, który mu w związku z tem publicznie zarzucił „masz pan czarne sumienie jak własne buty".

Uwieńczeniem państwowo-twórczej pracy p. Schenka w Psarach jest jego udział w wyborach do rady gminnej ub. r. Spokojną ludność wioski rozdzielił na dwa namiętnie zwalczające się jeszcze po dzień dzisiejszy obozy. Wybory odbyły się dwukrotnie i były dalekie od czystości, a macał w nich ręce p. Schenk. Sprawa oparła się o prokuratorję i sąd, który obecnie w tej sprawie prowadzi śledztwo. Zaznaczam, iż od czasu owych osławionych wyborów Schenk po kilka razy na tydzień zamiast w szkole bawił w Chrzanowie, szukając protekcji u różnych prezesów sanacyjnych związków.

P. Schenk ma też już sławę rzetelnego dłużnika o czem mogliby wiele powiedzieć kupcy z Trzebini — zaś w Psarach nabrał towarów w sklepie p. K. na około 600 zł. i nawet sądownie nakazanych rat nie płaci. Przez cały rok delegacja za delegacją z gminy kołata w radzie szkolnej o jego przeniesienie, lecz bez skutku. Ostatnio złożono prośbę z około 200 podpisami rodziców, ale i w jej skuteczność nie bardzo wierzymy, bo p. Schenk ma podobno w Chrzanowie opinję tęgiego wykonawcy programów państwowego wychowania w szkole i w gminie. Dlatego też na tej drodze szukamy sprawiedliwości i oddajemy działalność tego nauczyciela pod sąd opinji publicznej. Dzisiaj kiedy setki młodych nauczycieli, pełnych zapału do pracy wyciąga błagalne ręce z prośbą o jakąkolwiek posadę — kiedy ludzi w sile wieku doświadczonych i w zawodzie nauczycielskim dobrze zaprawionych redukuje się dla jakiegoś ciasno pojętego dobra szkoły — z drugiej strony toleruje się i otacza specjalną opieką takich panów jak powyżej opisany.

Czy rada szkolna powiatowa skłonną jest zająć się usunięciem złego z naszej szkoły w Psarach? Jeżeli to nie nastąpi, będziemy musieli sprawę tę przedstawić nawet p. ministrowi oświaty. Zapytujemy się kompetentne w tej sprawie czynniki na co czekają?...

Chrzest olejem rycynowym

HITLERYZM NAŚLADUJE FASZYSTOWSKIE METODY

W pamiętniku byłego posła do parlamentu włoskiego Emilia Lussu, który przed kilku laty pierwszy ujawnił tajemnicę tragicznej śmierci Matteotiego, jeden z rozdziałów zatytułowany „Chrzest faszystowski", opisuje praktyki faszystów włoskich, które żywo przypominają obecne metody hitlerowskie. Przytaczamy fragment tego rozdziału.

Terranova jest małem miastem na północnym wschodzie Sardynji. Ludność była antyfaszystowska. Ekspedycja dwustu faszystów, uzbrojonych w karabiny maszynowe i bomby, wyruszyła w tajemnicy z Citavecchia wśród nocy. Planowano niespodziany atak. O świcie wyprawa przybyła do Terranovy. Pogrążoną we śnie ludność obudził huk bomb i miarowy trzask karabinów maszynowych. Faszyści, podzieleni na grupy, przypuścili formalny szturm do mieszkań antyfaszystów, wyważali drzwi, wybijali okna. Zaalarmowana przez napadniętych policja w myśl otrzymanych instrukcji nie opuszczała koszar.

Trzystu „podejrzanych" wywleczono na ulicę. Nieliczni tylko zdołali uciec za miasto... Zdemolowano i ograbiono lokale organizacji robotniczych. O godz. 10 miasto było „zdobyte". Pojmanych opozycjonistów zaprowadzono na plac miejski. W koszulach, nieobuci musieli w wyprężonej postawie przedefilować przed frontem faszystowskiej ekspedycji. Po defiladzie nastąpił obrzęd „patrjotycznego chrztu". W ceremonji tej święconą wodę zastępował olej rycynowy, jako środek nawrócenia neofity. Ceremonje te odbywały się w Turynie, Medjolanie, Florencji, Bolonji. Dozy sięgały niekiedy pełnego litra rycyny. Odmowę picia rycyny karano doraźnem pobiciem, które nierzadko kończyło się śmiercią. Obezwładnionemu i skatowanemu „buntownikowi" otwierano usta przy pomocy specjalnie przez pałkarzy wynalezionego mechanizmu. Stosowano też lekarską sondę. Doza oleju odmierzana była proporcjonalnie do oporu heretyka. W niektórych wypadkach dolewano do rycyny naftę i jodynę. Nierzadkie były następstwa tych zabiegów — ciężkie schorzenia lub wypadki śmierci. Kobiety nie korzystały podczas ceremonji chrztu z żadnych przywilejów.

W Sardynji nie znano jeszcze tego obrzędu. Wyprawa karna zainaugurowała dopiero nowy system. Wyspa zawsze zresztą była spóźniona w pochodzie narodowej cywilizacji.

Ceremonja rozpoczęła się przy odgłosie bębnów. Naczelnik wyprawy wygłosił krótką przemowę. Po tem, przyłożywszy lufę rewolweru do skroni najbliżej stojącego więźnia, wypowiedział sakramentalne zdanie:

— Pij, w imię ojczyzny!

Ze wstrętem, obrzydzeniem wszyscy po kolei pili. Jeden tylko — chłop — odmówił. Chłop milczał. Groźby rewolweru okazały się próżne. Faszyści poczuli się urażeni w swej godności.

— Śmierć zaprzańcowi! — rozległy się okrzyki, którym towarzyszył spazmatyczny płacz zgromadzonych na placu kobiet.

Naczelnik ekspedycji powtórzył uroczyście rozkaz picia. Chłop odpowiedział słowem: „Sk... synie!"

— Pałką po łbie! — padł rozkaz.

Wkrótce zmasakrowana twarz chłopa przeistoczyła się w krwawą miazgę. Nieprzytomnego odtransportowano na noszach. Ceremonja zdawała się zbliżać ku końcowi. Wśród więźniów znajdował się przywódca miejscowej opozycji socjalistycznej, adwokat. Liczył 60 lat. Wypił pół litra rycyny. Wywleczony z łóżka, był prawie nagi. Bez sprzeciwu wykonał rozkaz, w nadziei rychłego powrotu do domu. Nie wiedział, że przeznaczony był do roli „gwoździa programu". Obrzędy chrztu były ukończone. Na środku placu umieszczono stół. Adwokat otrzymał rozkaz wygłoszenia mowy ku czci Mussoliniego. Spokojnie odmówił. Wymierzono mu dwa ciosy pałką w skronie. Podczas tej egzekucji przybyły na plac kaźni dwie córki adwokata, z których starsza liczyła 15 lat. Rzuciły się z przeraźliwym płaczem w objęcia ojca. Naczelnik ponowił rozkaz. Odmowa — i znów interwencja pałki. Ciosom akompanjował wstrząsający krzyk córek:

— Nie zabijajcie ojca! nie zabijajcie!

— Wygłoś mowę! — ryknął naczelnik, podniecony widowiskiem, — a oszczędzisz łez i krzyków tym niewinnym istotom!

Córki błagalnie zawodziły: — Mów, ojcze, mów!

Czego nie potrafiły dokonać pałki, dokonały łzy dzieci. Adwokat wszedł na stół i rozpoczął — wśród ryków faszystów — przemowę:

— Dobry rząd Mussoliniego... — rozpoczął.

— Mów przedtem o łajdactwach demokracji!— wrzasnął naczelnik. — Przyznaj się do zdrady ojczyzny!

Adwokat wykonał rozkaz. Faszyści doskonale się bawili.

Śmiechy, sprośne przekleństwa towarzyszyły każdemu zdaniu.

— A teraz uczcij Mussoliniego! — rozległy się wokół triumfalne krzyki.

W tym momencie nastąpiła niespodzianka. Drżący na całem ciele, blady i zmaltretowany adwokat, wyprężył się, ostatkiem sił krzyknął: „Łotry!" — i padł nieprzytomny na ziemię.

PRZEGLĄD PRASY

„SAMI NA PLACU"

(J) „Gazeta Polska" walnie rozprawia się z „gasnącym światem" z okazji dyskusji o elitarnej kaście wojowników, mających stanąć ponad resztą społeczeństwa:

„Na tle dyskusji, wywołanej przez mowę pułkownika Sławka, można znów stwierdzić tę samą prawdę. Jesteśmy sami na placu. Podobnie jak w sprawach gospodarczych czy politycznych — tak dzisiaj nawet w sprawie tak zasadniczej jak ustrój państwa — niema bodaj poza naszym obozem żadnej idei, za którą stałaby wiara i namiętność. Przeciwstawia się nam złość, ale nie myśl, przeczenie nie twierdzenie, pustka nie przekonanie".

Trudno nie przyznać racji „Gazecie Polskiej", że razem ze swoim pomysłem są sami na placu. Zupełnie sami. Poza tym „placem" stoi całe społeczeństwo i dość dobitny dało temu wyraz.

Poza tym „placem" stoi miljonowa masa robotnicza i chłopska, która nie zadowoli się spoglądaniem ze swego padołu straszliwej nędzy i rozpaczy wgórę ku fotelom wyorderowanej nowej kasty szlacheckiej, ale z racji swej liczby i swych potrzeb domaga się całkowitego udziału w rządach. Przyjdzie może czas, że ta „samotność" odbije się na „samotnikach" namacalnie.

A mówić, że poza tymi, którzy swoje złote i żelazne krzyże wojenne przetopić chcą na kajdanki dla reszty narodu, którzy chcą je zamienić na legitymacje, dające stały dostęp do władzy i żłobu, mówić, że poza nimi, poza ich „obozem", który dawno przestał być wojennym, a stał się sanatorjum" dla pragnących spokojnego, sytego dożywocia, że poza nimi niema żadnej idei, jest olbrzymiem zaślepieniem.

Jest idea, nurtująca coraz silniej masy, zapalająca je do decydującej walki o własną władzę, o wywalczenie sobie nareszcie możliwej egzystencji, w innym oczywiście ustroju. Przecież o tem najlepiej powinni wiedzieć redaktorzy „Gazety Polskiej". Stoją przecież blisko tych, którym przesyłane są zastraszone meldunki konfidentów o tych... innych ideach.

Sami na placu... Naprawdę sami.

„ŚWIAT ODDRUTOWANY"

Sanacyjny „Kurjer Poranny" tak kończy swe rozważania na temat prób wyjścia z kryzysu drogą zamknięcia granic między państwami, drogą samowystarczalności:

„Nietylko nie będzie można liczyć wówczas na przezwyciężenie kryzysu, ale przeciwnie, bezrobocie się wzmoże, a zredukowana działalność wytwórcza ludzi sprowadzi na świat nędzę, jako normalną i powszechną formę bytowania ziemskiego.

Cywilizacja nasza stanie się podobna do owych chorych, przesyconych morfiną, którzy snem śmierci okupują chwilowe uśmierzenie swych cierpień".

Takie beznadziejne refleksje na temat przyszłości ustroju kapitalistycznego, miotającego się w przedśmiertnych drgawkach, snują się coraz częściej po łamach prasy burżuazyjnej.

Brak im tylko jednego: wyciągnięcia konsekwencji.

W CIENIU SZUBIENIC

W Katowicach omało nie zawisło wczoraj na szubienicy trzech młodych bezrobotnych. Sąd skazał ich na śmierć przez powieszenie, ale ze względu na młody wiek, zamienił im karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Katowickiej „Polonji" nasuwa to następujące uwagi:

„Wypadek groźby trzech szubienic w Katowicach ma znaczenie nietylko lokalne, ale i ogólne. Podobnych wypadków, jak ten w Katowicach, mamy wiele na terenie państwa. Niema zakątka w Polsce, któryby był od nich wolny. Wypadki te powinny wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa i kierowników państwa i przypomnieć im, że największą klęską Polski jest bezrobocie i że walka z niem i dostarczanie pracy ludziom jest dzisiaj zadaniem najważniejszem i najpilniejszem polityki socjalnej, gospodarczej i państwowej Polski.

Klęska bezrobocia jest następstwem wadliwego ustroju gospodarczo-społecznego i skutkiem błędnej polityki gospodarczej i socjalnej państwa. Walka z bezrobociem jest zadaniem, unoszącem się wysoko ponad spory partyjne. Całe społeczeństwo i wszystkie czynniki państwowe powinny poświęcić jej całą swoją uwagę i wszystkie swoje wysiłki. Bez wycięcia tego raka, toczącego nasz organizm narodowy, polityka państwa w żadnej dziedzinie życia nie może być pomyślana, a sukcesy jej są tylko sukcesami pozornemi. Czas nareszcie trzeźwo spojrzeć prawdzie w oczy i zrobić obrachunek sumienia!"

Polskie Radjo zredukowane

(Korespondencja własna)

Warszawa, 18 sierpnia.

Agencja „Press" doniosła, że władze Polskiego Radja przeprowadziły akcję oszczędnościową, obejmującą redukcje uposażeń pracowników i wydatków rzeczowych. Redukcje tę objęły przedewszystkiem honorarja wykonawców i prelegentów; co dotkliwie odbiło się na wartości programów tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

Taka polityka, idąca po linji najmniejszego oporu jest dość krótkowzroczna, a skutki jej już się ujawniły stałym spadkiem liczby abonentów.

Abonenta trudno przekonać, aby w okresie ogólnego drożenia pieniądza, zmniejszania zarobków i tanienia rynków, opłacał tę samą kwotę 3 złote, dlatego tylko, że Polskie Radjo lekkomyślnie zaangażowało się w budowę stacji raszyńskiej, która miała stanowić ekspansję na kresy wschodnie, a w istocie nie przyniosła ani dziesiątej części spodziewanego zwiększenia konsumcji. Pędzenie i amortyzacja tego kolosa są bezwzględnie deficytowe, a biurokratyczna administracja rozrasta się widocznie kosztem oszczędności programowych.

Trzy czwarte programu — to płyty gramofonowe, komunikaty i przeróżne gratisowe imprezy, w pozostałej zaś części akcja oszczędnościowa dokonywa się z kieszeni wykonawców. Konsekwencje więc ponoszą w pierwszej linji abonenci, wykonawcy i pracownicy radja, a zatem ci, którzy najmniej się do obecnego stanu przyczynili. Abonenci zaś krakowskiej rozgłośni zostali w sposób szczególnie dotkliwy pokrzywdzeni: odebrano im godzinę wieczornej audycji (23—24 godzina) nie dając im wzamian audycji porannej, którą nadają pozatem wszystkie inne rozgłośnie.

Jeśli więc abonament radjowy jest w ogólności monopolowem zdzierstwem, to krakowscy słuchacze winni za ten monopol płacić o 10 procent mniej.

Podziękowanie

Serdeczne podziękowanie składamy za szczere wyrazy współczucia z powodu strasznego ciosu, jaki nas spotkał przez śmierć nieodżałowanej pamięci Męża i Ojca śp. Michała Węglowskiego, oraz tym, którzy oddali ostatnią posługę na pogrzebie w Borysławiu. Przedewszystkiem składamy podziękowania tysiącznym rzeszom robotników oraz przyjaciołom Zmarłego, dalej tow. pos. Żuławskiemu, tow. Stańczykowi, tow. Topinkowi, tow. Haluchowi, tow. Przewłockiemu, tow. Florkowi, tow. Moroniowi, tow. Jurze, tow. Kolarzowi, tow. Sławiczowi, tow. Ożdze i innym, radzie robotniczej w Borysławiu, Zw. metalowców, Zw. górników, Centr. Zw. górników, Centr. Zw. rob. przemysłu chemicznego, rob. salinarnym i OKR PPS Podkarpacia.

Żona z dziećmi.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

TELEGRAMY

—o—

PKO PRZEJMUJE ORBIS

Warszawa, 19 sierpnia (tel. wł.). Jak się Wasz korespondent dowiaduje, podpisaną została umowa między PKO a biurem podróży Orbis, na mocy której PKO przejęła wszystkie agendy tego przedsiębiorstwa.

OBNIŻKA PŁAC LEKARZY KASY CHORYCH

Warszawa, 19 sierpnia (tel. wł.). Zarząd Kasy chorych obniżył płace lekarzy etatowych o 5 do 15%. Zniesiono także dodatki specjalne i obniżono stawki za prace w ambulatorjach.

ZAINTERESOWANIE POLSKIM PRZEMYSŁEM NAFTOWYM

Warszawa, 19 sierpnia (tel. wł.). Dnia 15 bm. przybyli do Warszawy pp. Gustaw Nobel i Henry Bedford, członkowie rady nadzorczej spółki akcyjnej „Standard Nobel w Polsce". Chodzi o zorjentowanie się w stanie naszego przemysłu naftowego, o widoki wyjścia z kryzysu i o możliwości rozwojowe.

KURS DOLARA

Warszawa, 19 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych notowano dolara 6'55 zł. Bank Polski płacił 6'45 zł.

SKARGA NIEMIECKA DO LIGI NARODÓW

Berlin, 19 sierpnia. Biuro Wolfa donosi, że Volksbund niemiecki w Katowicach wniósł do Rady Ligi Narodów imieniem „Kattowitzer Ztg." i „Oberschlesischer Kurier" petycję, w której skarży się na „gnębienie prasy mniejszościowej na Górnym Śląsku przez liczne konfiskaty, jakie miały miejsce w miesiącach kwietniu i maju b. roku."

ARESZTOWANIE KONSULA

Berlin, 19 sierpnia. W Hannowerze aresztowano wczoraj popołudniu konsula holenderskiego Tiefersa w chwili, gdy z żoną i córką opuścił budynek konsulatu, udając się na spacer. Tiefers, który był również dyrektorem banku hipotecznego, aresztowany został pod zarzutem sprzeniewierzenia większych sum pieniędzy bankowych. — Odstawiony do więzienia sądowego, Tiefers usiłował się powiesić.

DOLLFUSS U MUSSOLINIEGO

Wiedeń, 19 sierpnia. Kanclerz związkowy dr. Dollfuss wyjechał dziś do Rimini, gdzie spotka się z Mussolinim, który bawi tam na urlopie wypoczynkowym. Wyjazd Dollfussa do Włoch stoi w związku z przesłanem mu swego czasu przez Mussoliniego zaproszeniem, którego jednak nie mógł wcześniej uwzględnić, gdyż zatrzymały go w kraju ważne sprawy polityczne.

KATASTROFA SZYBOWCA AUSTRJACKIEGO

Wiedeń, 19 sierpnia. Ubiegłej nocy spadł w Salzburgu szybowiec lotnika Józefa Engla, który wczoraj popołudniu wystartował do nocnego lotu okrężnego. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

ROZMOWY NAD POROZUMIENIEM FRANCUSKO-WŁOSKIEM

Paryż, 19 sierpnia. Rzymski korespondent „Matina" donosi, że nowy ambasador francuski w Rzymie de Chambreun odbył wczoraj z podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Buvichem dłuższą rozmowę, której przypisuje doniosłe znaczenie. Rozmowa ta, zdaniem korespondenta, miała na celu przygotowanie przyszłych rokowań dyplomatycznych, które mają być podjęte po powrocie Mussoliniego z urlopu, celem osiągnięcia porozumienia francusko-włoskiego w sprawach polityki Europy środkowej i w kwestji rozbrojenia.

POŻAR JACHTU FRANCUSKIEGO MINISTRA

Paryż, 19 sierpnia. Na pokładzie jachtu motorowego francuskiego podsekretarza stanu dla spr. gospodarczych, Patenotre'a, wybuchł w Cannes w chwili, gdy jacht dobijał do brzegu, pożar, który momentalnie objął cały statek. Patenotre i goście jego, przeważnie osobistości ze świata dyplomatycznego i politycznego, zmuszeni byli do ratowania się przez wskoczenie do morza i dotarcie wpław do brzegu. Jacht spłonął doszczętnie.

KATASTROFALNA POWÓDŹ

Londyn, 19 sierpnia. Północna część wyspy Trinidad nawiedzona została katastrofalną powodzią, która zniszczyła wszelkie zbiory. Wezbrane rzeki zalały liczne osiedla ludzkie.

Bunt robotników hitlerowskich

Berlin, 19 sierpnia. Wedle wiadomości nadchodzących z Weimaru, w zakładach potasowych Turyngji północnej wybuchły wśród robotników poważne zamieszki. W okolice zagrożone ściągnięto znaczne posiłki policyjne. Dokonano licznych aresztowań. Na polecenie turyngijskiego ministra spraw wewnętrznych, w Sonderhausen, gdzie miało dojść do poważniejszych starć aresztowano m. in. kierownika okręgowego hitlerowskiego frontu pracy.

OBŁAWY

Berlin, 19 sierpnia. W Opolu wpadła policja na trop nowej tajnej organizacji komunistycznej, aresztując przeszło 60 członków. Podczas rewizji wpadło w ręce policji 12 kg. materjału wybuchowego, 20 granatów ręcznych, 17 karabinów wraz z 2 tysiącami naboi, oraz większa ilość rewolwerów i rozmaitego innego sprzętu zakazanego — W Lubece wykryła policja tajny skład broni, należący do dawnych członków Reichsbanneru. Aresztowano 20 osób.

Berlin, 19 sierpnia. W Norymberdze zarządzono wczoraj wielką obławę policyjną przeciw komunistom, aresztując 55 osób. Podobną obławę przeprowadzono również w Akwizgranie, gdzie aresztowano trzydziestu komunistów.

„ŚWIAT NIE ROZUMIE..."

Wiedeń, 19 sierpnia. Donoszą z Berlina, że jeden z nielicznych bawiących obecnie w Niemczech turystów amerykańskich, niejaki dr. Mulvihill został na ulicy unter den Linden w Berlinie ciężko pobity przez hitlerowców, ponieważ przy przemarszu „oddziału szturmowego" nie podniósł, mimo wezwania, ręki do pozdrowienia faszystowskiego. Sprawą zajął się generalny konsulat Stanów Zjednoczonych w Berlinie.

ROBOTNICY ANGIELSCY BOJKOTUJĄ NIEMCY

Londyn, 19 sierpnia. Rada angielskich związków zawodowych wystosowała do swoich członków nowy apel, w którym wzywa do bezwzględnego bojkotu gospodarczego Niemiec.

Plan zamachu na ministrów austrjackich

Wiedeń, 19 sierpnia. Policja wiedeńska aresztowała robotnika Kerna, członka austrjackiej partji hitlerowskiej, który przed paru dniami powrócił z Berlina, dokąd wyjechał przed paru tygodniami z Wiednia bez paszportu. — Znaleziono przy nim dokumenty, z których wynika, iż przywiózł on z Berlina plan zamachu na życie kanclerza Dollfussa i innych ministrów austrjackich. Kern odstawiony został do aresztu sądu okręgowego.

Londyn, 19 sierpnia. Specjalny korespondent wiedeński dziennika „News Chronicle" donosi, że Niemcy wbrew zobowiązaniu w dalszym ciągu uprawiają propagandę radjową w Austrji i szkalują rząd Dollfussa. Propaganda radjowa, która w okresie ożywionych rozmów dyplomatycznych trochę ucichła, podjęta została obecnie z jeszcze większą zjadliwością, budząc wśród ludności austrjackiej wielkie zaniepokojenie.

POMOC MOCARSTW DLA AUSTRJI

Paryż, 19 sierpnia. Wedle „Petit Parisien" między Paryżem, Londynem a Rzymem prowadzone są obecnie pertraktacje dyplomatyczne, zmierzające do udzielenia Austrji pomocy finansowej i gospodarczej.

PRZEMYSŁ AMERYKAŃSKI PRZECIW ROOSEVELTOWI

Nowy Jork, 19 sierpnia. Plany gospodarczo-polityczne prezydenta Roosevelta, zmierzające do uregulowania kwestji czasu pracy i płac robotników, natrafiają na największy opór w sferach ciężkiego przemysłu kopalnictwa węglowego. Jak słychać, przemysłowcy wysuwają obecnie wątpliwości co do legalności poczynań prezydenta Roosevelta i rozważają możliwość zwrócenia się do najwyższego trybunału o wydanie orzeczenia, czy plan gospodarczy Roosevelta zgodny jest z jego uprawnieniami konstytucyjnemi.

Z kraju i ze świata

—o—

JAK GINĄ GÓRNICY. Przed paru dniami pisaliśmy o stosunkach na kopalni „Sobieski" w Borach, pisaliśmy jak się opiekuje dyrekcja i kierownictwo tej kopalni potłuczonymi robotnikami. Dzisiaj jesteśmy zmuszeni do zanotowania tego, że dnia 19 lipca b. r. został potłuczony przy pracy górnik Stanisław Kaczmarek tak ciężko, że w drodze do szpitala zmarł, a 26 lipca został przy pracy na miejscu zabity górnik Stanisław Popęda, a pomocnik jego Stanisław Gustra został ciężko zraniony w głowę. Powyższe wypadki są następstwem nadmiernego „wyścigu pracy", do którego bezwzględnie pędzi inżynier i kierownik kopalni p. Zborczyński. Stosunki na tej kopalni pod kierownictwem dyrektora p. Domina i inżynierów Zborczyńskiego i Zajiczka charakteryzuje fakt, że do wynoszenia potłuczonych robotników niema żadnych nosideł, tylko noszą tych nieszczęśliwych ludzi na kawałku złamanej drabiny, lub wożą na wózku, który jest do wożenia drzewa w kopalni. Na takie postępowanie niema nazwy możliwej do wydrukowania w przyzwoitem piśmie. Wszakże sami robotnicy ponoszą dużo winy tem, że ten stan dotychczas tolerująl. Czy nie czas do zmiany tych anormalnych stosunków? Górnicy z kopalni „Sobieski" czy Was nie stać na zbudowanie potrzebnej w tym celu siły związkowej w CZG?

SPROSTOWANIE NAZWISKA. W korespondencji z Grybowa, umieszczonej w naszem piśmie z dnia 17 bm., mylnie podane zostało kilkakrotnie nazwisko bezrobotnego, okradzionego przy wypłacie zasiłków. Jest to nie Kamiński, lecz Górski Wojciech z Kamionki Wielkiej.

LOS KUPIONY PO WYCIĄGNIĘCIU WYGRANEJ 250.000 ZŁ. Ostatnio zanotowano na terenie Warszawy istnienie zorganizowanej bandy spryciarzy loteryjnych. W dyrekcji loterji, gdzie odbywają się ciągnienia, „urzęduje" kilku członków bandy, którzy błyskawicznie notują numery większych wygranych. Jednocześnie inni członkowie tejże bandy mają wynotowane numery wywieszonych w oknach kolektur losów loteryjnych. W dniu ciągnienia, ci, którzy urzędują w dyrekcji loterji państwowej, po wyciągnięciu większej wygranej natychmiast podają jej numer wspólnikom, przebywającym na mieście. Znając numer wygranej i wiedząc, że ten właśnie los znajduje się w posiadaniu danej kolektury, jeden z członków bandy zgłasza się tam i kupuje ten, na który padła wielka wygrana. W ten sposób został zakupiony przy ulicy Chłodnej los (ćwiartka), na który 5 minut przedtem padła wygrana 250.000 zł. Co ciekawsze „tranzakcja" taka jest podobno prawnie w zupełnym porządku, bo przychwycony w swoim czasie na podobnej machinacji kombinator został przez sąd uniewinniony.

SAMOBÓJSTWO CZY ŻONOBÓJSTWO? — W hotelu „Praskim" w Warszawie po sprzeczce z mężem strzeliła do siebie z rewolweru Józefa Kuźmikowa. Tak przedstawił ten wypadek były mąż rzekomej samobójczyni, Józef Kuźmik, konduktor tramwajów. Kuźmikowa przybyła do hotelu popołudniu i wynajęła pokój. W kwadrans potem przyszedł do niej Kuźmik. W pewnej chwili w pokoju rozległy się strzały. Kuźmik zeznał, że przed rokiem rozszedł się z żoną. Urządził spotkanie w hotelu, bo chciał się z nią porozumieć w sprawie alimentów. Władze śledcze podejrzewają, że Kuźmik strzelił do żony. Postrzał klatki piersiowej z prawej strony, pozycja rannej oraz niejasne zachowanie się Kuźmika wskazywałyby, iż zachodzi tu wypadek zabójstwa. Stan Kuźmikowej wyklucza możliwość zbadania jej przez policję. Kuźmika aresztowano.

SPRAWA PUSZCZANIA W OBIEG FAŁSZYWYCH 10-ZŁOTÓWEK W BYDGOSZCZY przybiera coraz szersze rozmiary. Dotychczas aresztowano 8 osób. Dostawcą falsyfikatów był krawiec Jan Klein, który odbywał częste podróże między Bydgoszczą i Gdańskiem. Zysnarski, pełniący od kilku tygodni funkcje kasjera w nadleśnictwie Jachcice, spotkał się z Kleinem przy kieliszku i w stanie podchmielonym zgodził się na przyjęcie od niego pierwszego transportu fałszywych dziesięciozłotówek. Dalsze „tranzakcje" odbywały się przy takiejsamej okazji, przyczem Klein, chwyciwszy już raz Zysnarskiego w sieci, zmusza go do dalszych zbrodniczych manipulacyj. Puszczanie w obieg fałszywych monet odbywało się w ten sposób, że Zysnarski do rulonów dziesięciozłotówek, otrzymywanych z Banku Polskiego, kładł po kilka sztuk falsyfikatów, wymieniając je na dobre monety. Rulony te szły do podwładnych nadleśnictwu leśniczych, którzy wypłacali wynagrodzenie robotnikom leśnym. Skąd pochodziły falsyfikaty i gdzie była ich fabrykacja, dotychczas nie ustalono. Wszelkie poszlaki dzają się wskazywać na Gdańsk lub jedną z miejscowości na terenie wolnego miasta, jako na siedlisko fałszerzy.

KRONIKA

TEATR ROZMAITOSCI
Niedziela, 7'30: „Moja panna mama" (komedja w 3 aktach — Verneuilla).

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema)
Niedziela dwa przedstawienia: o 4'30 popołudniu i o 8'30 wieczorem.

—ooo—

Dodatkowe wpisy do przedszkola, szkoły powszechnej i gimnazjum przyjmuje **Pryw. Zakład Naukowy im. H. Jordana, ulica ŚW. MIKOŁAJA 16.** *Kistryń.*

—ooo—

DWIE DUŻE SALE Z ŚWIATŁEM ELEKTRYCZNEM I TELEFONEM w centrum miasta na dogodnych warunkach do wynajęcia zaraz. Najchętniej na pomieszczenie klasowego Związku Zawodowego, kursy, tańce, wesela itd. Wiadomość na miejscu. Lwów, Rynek 8, I piętro, Związek „Praca" w godzinach od 3—7 wieczór.

—ooo—

Kobiety w ciąży muszą się starać o usunięcie każdego zaparcia stolca przez używanie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa**. Zalecana przez lekarzy. Do nabycia we wszystkich aptek.

—ooo—

DOLAR WE LWOWIE. W obrotach prywatnych płacono wczoraj 6'37 zł. Bank Polski płacił ostatni kurs 6'46 zł.

NAGLE ZASŁABŁA. Hiznyk Olga, krawczyni, bez m. zam., przechodząc ul. Kazimierzowską nagle zachorowała. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala.

OMAL NIE UTONĘŁA. Onegdaj na kąpielisku 26 p. p. kąpała się gimnazjalistka M. Parnesówna. W pewnym momencie kąpiący się zauważyli, że panienka poczęła tonąć. Dzięki pomocy wyratowano Parnesównę, którą pogotowie po odratowaniu odwiozło do szpitala.

SAMOBÓJSTWO PRZEZ POWIESZENIE. Marjan Choman (ul. Jagiellońska 19) popełnił samobójstwo przez powieszenie się w kuchni. Zawezwany lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć i zwłoki polecił odstawić do instytutu med. sądowej.

STRZELCY W ROLI STRAŻY BEZPIECZEŃSTWA. Związek strzelecki powołał do życia organizację t. zw. straż bezpieczeństwa, która byłaby uzbrojona jak policja i pomagałaby w utrzymywaniu porządku. Jest to konkurencja dla t. zw. towarzystw ochrony mienia i... hitlerowskich Sturm-Abteilungen.

ROMANTYCZNE SAMOBÓJSTWO. Wczoraj pozbawił się życia Marjan Kohman, zamieszkały przy ul. Jagiellońskiej 15, cukiernik. Swego czasu Kohman był głośnym we Lwowie, gdyż z miłości do niejakiej Majblumówny przeszedł na judaizm, poczem pobrali się. Ostatnio podejrzywał żonę, że go zdradza i nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Zamiar swój chciał onegdaj uskutecznić, ale domownicy przeszkodzili mu. W piątek nad ranem umocował sznur pod sufitem pracowni i powiesił się. Denat zostawił list, w którym dość znaczny swój majątek zapisał swym dzieciom, o żonie nie wspominając.

OFIARA NOŻOWNIKÓW. Na Zamarstynowie pokłuty został nożami przez nieznanych sprawców Jan Kiżyk ze Zboisk. Odniósł on kilkanaście ran i w stanie nieprzytomnym został przewieziony do szpitala.

WIELKA KRADZIEŻ. Wczoraj nad ranem zawiadomiono policję o wielkiej kradzieży w sklepie krawieckim Aleksandra Bełdowskiego przy ul. Sobieskiego 4, gdzie skradziono towary wartości 6000 zł. Sprawcy kradzieży zostali aresztowani.

Bojkotujemy piwo lwowskie!
Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

„KONTROLOR DOLARÓWEK" W POTRZASKU. Aresztowany został oszust podający się za kontrolora dolarówek, który przy tej okazji kradł, co mu w ręce wpadło. Oszustem tym jest Zdzisław Gutowski bez stałego miejsca zamieszkania.

TRZY WYPADKI LOTNICZE POD WARSZAWĄ miały miejsce w ostatnich dniach. Jeden wydarzył się w pobliżu szosy Grójeckiej na Ochocie. Samolot wojskowy wskutek defektu w motorze splanował na łące, gdzie pasło się stado krów. Zwierzęta, spłoszone warkotem motoru, rzuciły się na planujący samolot. W niezwykłem zderzeniu jedna krowa padła na miejscu, a dwie inne odniosły pokaleczenia. Samolot uległ rozbiciu. Aparat był pilotowany przez ppor. rezerwy Turanta i instruktora sierżanta Żeromskiego. Obaj piloci wyszli z wypadku bez szwanku. Druga katastrofa wydarzyła się na polach lotnisk w Okęciu. Samolot typu „Breguet", pilotowany przez szeregowca-pilota Wojbę, na wirażuześlizgnął się na skrzydle i runął na ziemię. Pilot wyszedł z wypadku bez szwanku. Wreszcie trzecia katastrofa wydarzyła się na lotnisku mokotowskiem, gdzie podczas planowania rozbił się samolot 1 pułku lotniczego, pilotowany przez ppor. Tomaszka i szeregowca Kłosowicza. Obaj piloci wyszli z wypadku obronną ręką.

ŚMIERTELNY STRZAŁ PRZEZ OKNO. W nocy na czwartek zamordowano w Krzykosach (Poznańskie) 22-letnią Pelagję Różewiczową, żonę bezrobotnego lokaja. Zbrodni dokonano pod osłoną ciemności nocnych. Gdy śp. Różewiczowa spała w nocy ze swą siostrą w jednem łóżku, przez otwarte okno sypialni padł strzał, dany przez nieustalonego dotychczas mordercę. Zbrodniarz musiał być dokładnie poinformowany o pozycji śpiącej Różewiczowej, gdyż wdrapał się na otwarte okno, przechylił przez parapet okna i strzelił z niewielkiej odległości. Strzał, skierowany w głowę, spowodował natychmiastowy zgon. Śpiąca obok siostra, zbudzona odgłosem strzału, zastała Różewiczową już w agonji. Morderca znikł w ciemnościach nocy. Wieść o zbrodni postawiła na równe nogi mieszkańców całej wsi. Wszczęty natychmiast pościg doprowadził do ustalenia pewnych śladów, lecz nie dał jeszcze ostatecznych wyników.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOM. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek dnia 21 sierpnia o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu własnym (ul. Hetmańska 8, II piętro).

Ze sportu

—o—

REWANŻOWE ZAWODY RUCH—POGOŃ. Dziś w niedzielę o godzinie 16'30 na boisku KS Pogoń zawody rewanżowe z Ruchem ze Śląska. Zawody ze względu na dobrą formę Ślązaków budzą zrozumiałe zainteresowanie.

O WEJŚCIE DO LIGI OKRĘGOWEJ: Hasmonea—Świt. też — dziś w niedzielę o godzinie 16'45 na boisku 26 pp. **Biały Orzeł—Drugi Sokół** dziś w niedzielę o godzinie 16'30 na boisku B. Orła na Kleparowie. — **Ukraina—Old Boy** dziś w niedzielę o godzinie 11'30 przedpołudniem na boisku Pogoni.

O MISTRZOSTWO KLASY B: RKS—TSL o godzinie 11 przedpołudniem na boisku TSL na Lewandówce.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Przez dziki Kurdystan" i komedja.
APOLLO: „W sidłach szaleńca".
CASINO: „Tajemnicza wyspa" (film kolorowany).
CHIMERA: „Noce paryskie" (Henryk Garach).
KOPERNIK: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MARYSIENKA: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MUZA: „Co może Paryż" i Miodowy miesiąc".
PALACE: „Miljonerzy się bawią".
PAN: „Nad ranem".
PASAŻ: „Tajemnice dżungli afrykańskiej".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „W gabinecie lekarza".
STYLOWY: Nieczynny do 1 września.
ŚWIT: „Czterech z legji" i „Romans księżniczki".
UCIECHA. „Zwycięstwo czarnego Dżeka" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 20 sierpnia

9.00: Nabożeństwo. 10.30: Gramofon. 10.35: Poświęcenie sztandaru pułku obrońców Kresów wschodnich. — 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Otwarcie wystawy fotograficznej w Krakowie. 12.25: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 15.05: „Silva rerum". 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.00: „Emigracja a bezrobocie". 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Wesołe ballady i piosenki. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Krakowa: „Kocham cię". 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45—23.00: Gramofon.

Poniedziałek 21 sierpnia

7.00—7.50: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Sygnał czasu. 11.30—13.30: Międzynarodowy zjazd historyków w Warszawie. 13.40: Dziennik południowy. 14.55:

Gramofon. 15.05: „Silva rerum". — 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa i gramofon. 15.45: Zagadki muzyczne. 16.00: Koncert popularny. 17.00: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.15: Odczyt: „Możliwości rozbudowy naszego eksportu". 18.35: Gramofon. 18.50: Pogadanka o wydawnictwie pism marszałka J. Piłsudskiego. 18.55: Audycje dla KOP. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki z Warszawy. 20.00: Gramofon: opera „Manon". W przerwach „Wrażenia z milczącego domu", dziennik wieczorny, wiadomości sportowe i komunikaty. 22.45—23.00: Gramofon.

Wtorek 22 sierpnia

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33. Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. — 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa i gramofon. 15.45: Chwilka LOPP. 15.50: Gramofon. 15.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Gramofon. 17.00: „Listy i programy". 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „Mościce pracują". 18.35: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.05: Gramofon. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Chwilka lwowskiej dyrekcji kolejowej. 21.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—23.00: Gramofon.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.